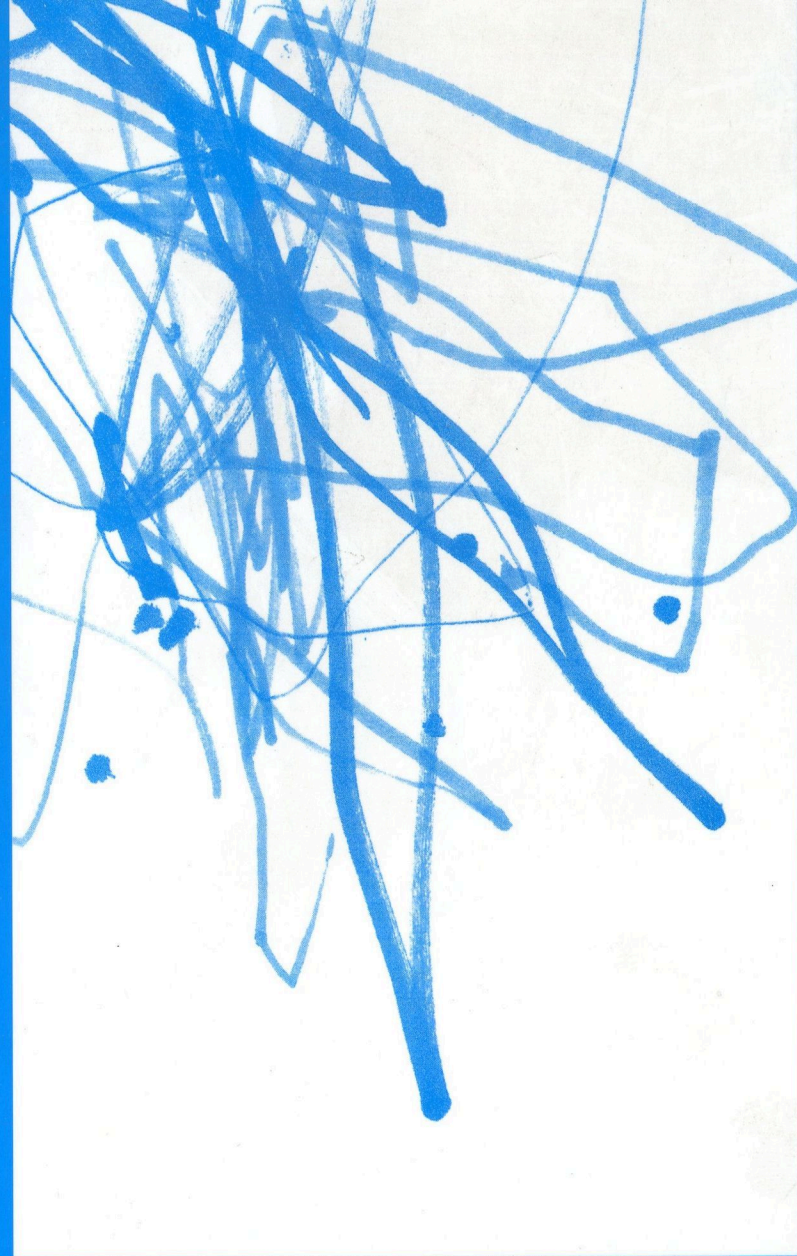
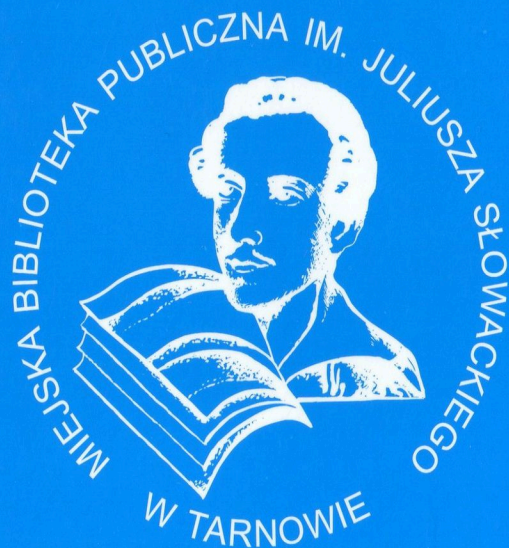




ASPIRACJE

ASPIRACJE

**MAGAZYN
LITARACKI
MŁODYCH**

**NR 7 /42/
WRZESIEŃ 2007
TARNÓW**

li: Elżbieta Galoch z Turka, Lucja Gocek z Chojnic, Izabela Smolarek z Rosmalen w Holandii i Joanna Tarko z Miechowa. Pośród innych wyróżnionych autorów są także: Władysław Bożek z Tarnowa, Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej, Romana Jegor z Mikołowa, Czesław Kilian z Bostonu (USA), Jerzy Ludas z Braunschweig w Niemczech, Dariusz Pacak z Wiednia (Austria), Andrzej Ziobrowski z Krakowa. Teksty laureatów i wyróżnionych można było posłuchać na spotkaniu w restauracji „3 słońca” na tarnowskim rynku w wykonaniu Jana Borka, byłego dyrektora tarnowskiej sceny teatralnej i Karoliny Wójs-Barys, dziennikarki miejscowego oddziału „Gazety Krakowskiej”. Zaprezentowano także wiersze naszych młodych autorów, uczestników warsztatów literackich w bibliotece miejskiej: Małgosi Kmak i Bartka Barana.

Kajetan-Cień

Wrzesień 2007

POEZJA

*„....Chwytiliwe moje oczy, dużoście widziały
Krajów i miast, wysp i ocean
Razem witaliśmy ogromne wschody słońca,
Kiedy szeroki oddech przyzywał do bieg
Po ścieżkach, na których podsychała rosa.
Teraz coście widziały, schowane jest we mnie...”
„Oczy” Czesław Miłosz*

Zuzanna Abrysowska - Luty

„CZYSTY PIENIĄDZ”

Pieniądz na poletku czystego sumienia
rośnie powoli, trudno się rozmnaża,
a wystarczy tylko mała skaza,
by jak chwast się rozplewał
i tylko jeszcze wyprać go trzeba.
a my, pełni dawno zgubionego żalu,
udamy się daremnie do konfesjonału,
bo nigdzie nie ma pralni sumienia.

2006r.

„BRUDNY PIENIĄDZ”

Brudne fortuny po świecie krążą.
Jak śnieg wirują brudne pieniądze.
Wznoszą się na nich brudne pałace,
genealogie pełne odznaczeń.
A nim ostatni świadkowie miną,
brud zniknie skryty grubą patyną.

2006r.

„MAŁE PIWO”

Zapraszam na piwo.
Zobacz bursztyn
z lekką pianką,
bąbelki tańczą
w złotych refleksach.
Zanurz wargi,
uszczypną w język,
delikatnie,
jak małe rybki.
Wypij łyk
słodko - gorzki
jak życie.

„TEATR”

Radujmy się!
Dziękujmy za plony!
Zapraszamy wszystkich,
obejrzyjcie opowieści,
legendy ryżowych pól.
Zatańczą feniksy,
zawirują smoki,
pojedynki stoczą rycerze.

Kolorowe marionetki
odgrywają stare baśnie
na wodnej scenie
podmokłych pól.

Wietnam, Hanoi, 2006 r.

“BIBLIA”

repetycje

Patrzę na nich:
ruchliwe, pracowite,
zawzięte ludzkie mrówki.

Widzę ich:
tysiące ludzkich kretów
w kilometrach tuneli
otulonych czułą dżunglą.

U stóp herosów – Dawidów
leży Goliat pokonany
bambusowym kijem,
w sieć złapany wstydu.

Wietnam, Ho Chi Minh (Sajgon), 2006 r.

„MODLITWA”

Lekarzu,
uzdrów moją duszę,
wylecz z niskich pragnień,
pożądania, chciwości.
Nauczycielu,
naucz czynić dobro,
pokaż jak być hojnym,
dotknij mnie miłością.
Buddo,
oświeć mnie
i błogosław.

Myanmar, Yangon (Rangun), 2006 r.

„UWAGA!”

Attention!

Zduszony krzyk przewodnika.

W cieniu Angkor Wat zielona gąsieniczka
mozolnie pełźnie wydeptaną ścieżką.

Nie skrzywdź jej, pozwól przeżyć.

Może to był czyjś ojciec, brat, dziecko.

Kiedyś ty możesz być nią.

Kambodża, Angkor Wat, 2006 r.

„PO ZACHODZIE”

W różowych smugach

słońce wpada za horyzont

i nagle zewsząd, z dżungli

rozlega się przeraźliwy,

ostrzegawczy dźwięk.

W niedawnej bazie

Czerwonych Khmerów

dżungla ogłasza nocny alarm

zmutowanymi dzwonami cykad.

Kambodża, Angkor, 2006r.

„TURYSŒCI”

Co rok

miliony stóp

depczą stare mury,

miliony rąk

chwyatajå stare rzeźby,

w stromej wspinaczcze

odłamujå okruchy,

rozkruszajå.

Co rok

miliardy napelniajå

prywatne portfele.

Kambodża, Angkor, 2006 r.

„BAGAN MALOWANY”

Po krańce widzenia rozlane,

zielone morze,

wypukły menisk klujå

kubistyczne wyspy świątyń,

cynobrowe:

prostopadłościany, stożki,

elipsoidy obrotowe

nałożone, spiętrzone,

złotem, szarością podkreślone

w obrazie pointylistycznym,

rozedrganym słońcem,

południowym.

Zachód pejzaż rozpali

czerwonym żarem

w płomienną ekspresję,

romantycznie

i w jednej chwili zgasi

barwy wszystkie,

by o świetle wróciły

spopieloną akwarelą.

Myanmar, Bagan (Pagan), 2006 r.

„HISTORIA”

Wiara i religia zapisuje
świętymi murami
tysięcy piramid,
grobowców, świątyń
historię cywilizacji.
Gdzie spojrzysz,
tam wszędzie,
po horyzont
w czerwonej cegle,
w szarym kamieniu
zapisane dzieje.
W nieistniejących szczątkach
trzcina krytych chałup
próżno by szukać
naszej przeszłości.

Myanmar, Bagan (Pagan), 2006 r.

„PANTA REI”

Między skuterami,
na kołach poruszanych
niewidzialną siłą,
przepływają góry
wiklinowych koszy,
w sinych bajorach
sine bawoły brodzą,
krople wody kapia
ze snopków ryżu,
spod stożków kapeluszy
spływa ciężki pot,
żywica sączy się tatuażem
kauczkowych pni.

Wietnam, widoki z drogi, 2006 r.

Dariusz Romanowski

„BOJĘ SIĘ CIEBIE...”

Boję się Ciebie
Jasna strono Wenus
A Ty wciąż wodzisz
Mnie na pokuszenie
I zmysłom każesz
Błądzić po bezdrożach
Czasu gdy Twoim
Blaskiem oślepiony
Pokusom odpór
Coraz słabszy daję
Boję się Ciebie
Ciemna strono Wenus

„JAK JA POTRAFIĘ...”

Jak ja potrafię nie mieć nic
I niczym cieszyć się i smucić
Wszystkiego dość potrafię mieć
I wszystko w żart i w śmiech obrócić
Jak ja potrafię nie być sobą
I sobą jak próbuję być
Potykam się o konwenanse
Omijać chcąc savoir – vivre
Jak ja potrafię być szczęśliwy
I jakże nieszczęśliwy bywam
Wszystko mnie bawi nic nie cieszy
Codziennie sobie się wyrrywam

Michał Piętniewicz

„PODDASZE”

na twoim poddaszu ćwierkają wróbelki
w południe gołębie skubią suchy chleb
pajęczyny są lekkie tak jak sen przybłądy
milczą małe ziarna oddzielone od plew

tak cię maluję jak stoisz przed lustrem
lub zakładasz pończochę na niezgrabną nogę
gdy patrzysz we własne odbicie niepuste
i zlizujesz oczyma światła pył i śmiech

które przysiadły ci na karminowej wardze
na chwilę bo odlecą jak wróble
i znowu staniesz się biała czarna
gdy ten wiersz przestanie cię grzać stracisz dech

„KAC”

duch jest jak mokre prześcieradło
które pocziwa babina rozwiesza przed domkiem
żeby schło raz w deszczu raz w suchym słońcu
mój bełkot pielęgnuje je

czasem przyjdzie dziewczyna z białymi kwiatami
na wyschniętych wargach ma zapisaną opowieść
nie słucham jej i jest fajnie
siedzę na werandzie piję sok z malin

a prześcieradło nie jest zapisana kartką
czasem pisakiem maluję słowa jak trawę
zza trzepaka wychodzi taka mała artystka
uśmiecha się a ja jej na to ze żyję dobrze jak ona

*myślę że motyl który przysiadzie nad tą opowieścią
będzie zdumiony*

„DOMYSŁY CO DO PRABABKI”

telewizor już wtedy spozierał nerwowo lecz nikt go nie włączył
bo prababka dalej snuła wątek linie dymu
znaczyły każdą frazę szły między obrazami chowały się po szafach
by na końcu wylądować w uchu pradziadka zatykając go

papieros był dla prababki tym
czym jest batuta dla dyrygenta
opowieść szła przez esy floresy pamięci
i spoczywała miękko na żółtych ścianach pod obrazkiem
z dzieciątkiem Jezus

ktos zaśmiewał się do łez ktoś inny
tylko się zdumiał podobno nikt
nie przechodził obojętny obok tamtych historii
nawet wietrzyk na podwórku zaczął znaczyć

coś lecz to nie było do końca to
gdy szedłem bez celu pozdrowił mnie pies
i wtedy zobaczyłem na starej fotografii
prababkę w szlafroku unoszącą się nad moim wózkiem
niewidzialną nie bardziej niż sterta zapomnianych historii

„MODLITWA PRASKA”

tych śmiertelnych którzy zwiedzają świątynie
i tych nie umiejących prosić stuliwszy ręce w świecę
a także tych którzy pod rozgwieżdżonym niebem
palą ostatnie papierosy na przedmieściach Pragi
polecam modlitwom niestrudzonych szarlatanów
klęczących w czarnej pianie mokrej od potu
pijanej od dymu i śmiechu upadłych niewiast
polecam ciebie nieboska kuglarko która nigdy nie istniałaś
prawdziwe jest bowiem to co nie daje się spalić
a jedynie chłonie skórę tego magicznego miasta
w godzinę odjazdu ostatnich tramwajów
do stóp pełzają małe golemki odpustowe ziarenka
tak i ja powoli wrastam w tamto niebo
zamieniam popiół w szczęście chłonę zapachy
moja pościel jest brunatna lecz pachnie sytym brukiem
wszystkie świerszczyki świata grają na skrzypkach złotemu
dzieciątku

Andrzej Mleczko

„ZIMA”

Przysiadło się do mnie puste miejsce w autobusie
nieproszone zionie chłodem w moją stronę
i rozpycha się tak że ja przywieram do okna
rozpaczliwie starając się nie patrzeć na miejsce
które powinno być Twoje

Mariusz Mitera

*** (SNAJPER)

długo szukał odpowiedniego miejsca, wiesz, takiego o jakim
mówił instruktor na szkoleniu,
a w tym zrujnowanym walkami mieście wiele było takich, jak
to, które właśnie przykuło jego uwagę
wytrenowane mięśnie bez trudu wyważyły zabite dechami
odrapane drzwi, schody bez balustrady prowadziły wprost do
punktu, jaki wskazywał GPS, jeszcze parę metrów...
jest okno, wychodzi wprost na dawną Aleję, idealne miejsce
na kolejne polowanie...
klęknął, otworzył futerał, były tam, jak elementy morderczej
układanki, części dobrego karabinu, pasujące do siebie jak
klocki Lego i równie łatwe do złożenia...
powoli, parę minut i poczuł w dłoniach przyjemny ciężar...
rozłożył koc na podłodze, położył się również, starannie
ustawił broń, tak aby pewnie oparta o cegły spoczywała
stabilnie, zdjął ochraniacze z lunety, krótka regulacja...
teraz tylko cierpliwie czekać...
ciszę przerwało wołanie, to głos mamy wzywał na obiad,
dziesięciolecie niechętnie wcisnął eskejp, wstał od komputera
i trochę markotny, poszedł do kuchni.

anioł zwiewny
zakuty w szklanej zbroi,
chroniony przed upadkiem
niewidzialnym pancerzem
nieziemskiej doskonałości,
kruchy w swojej potędze,
jakby symbolicznie
powołany do istnienia
przez promień
Światła

Magdalena Stokłosa

Kilometrami iść, bez celu
Ubrać futerał wypełniony wiatrem,
Snującym drewnianą melodię.
Rodzić się w słoneczny poranek.
Umierać przy gwieździstym niebie.
Zsynchronizować puls z biciem fal o kamyk.
Tańczyć nie depcząc ziemi
I pasją rodzić miłość.

Grzegorz Jurczak

„DZIEŃ KOBIET”

Codziennie
przynoszę Ci
Miast kwiatu
gazetę

Wybacz
Zeschły kwiat
Ważniejszy jest
Od żółtej gazety

Robert Stańczyk

„MNIEJ WIĘCEJ”

oto bardzo jestem
a nie ma ja bezwzględne
i bardzo jest być
ale nie ma sobą
jest dom
nie ma ścian dachu
ale są okna drzwi
i wewnątrz bez znaczenia

jesteś kiedyś ty
kiedyś początek kiedyś koniec
nie ma środka
nie ma teraz
tylko kręgi szerokie na wodzie
bez dna

bardziej jest prawda
i jest Bóg
pomiędzy wierszami
nie ma uszu oczu
nie ma oblicza
jest moc wszechmocna
a nie ma dnia

tak oto bardziej mniej jestem
jeśli bardziej jawa
zasnąć utonąć
zatracić się we śnie
jeśli sen nocny
zbudzić się
i nigdy
żreć cieniem nie zasnąć

„POTRZEBA ISTNIENIA”

tak trudno
otrząsnąć się z nieistnienia
kiedy z dnia na dzień
po posiłkach w pośpiechu spełnianych
tylko brudnych talerzy przybywa
co urastają w szczyt niewidoczny
piętrzący się pod sklepieniem
którego nie ma

trudno trwać
kiedy w prawdomównym lustrze
brakuje odbicia
a okruchy obcych spojrzeń
na wylot przeszywają
i płyną dalej
niczego nie dostrzegając

jeszcze trudniej
godzić się z nieistnieniem
kiedy każda myśl krzyczy
— JESTEŚ—
kiedy każda ciała cząsteczka
tłumaczy sekundy wyblakłe
na język bólu
i czując przepływającą przezeń rzekę
prawie eksploduje

„TOBOŁEK”

plonie czerwienią ostatnia mila
cienie stanowczo
wydłużają ciała
znalazłeś miejsce w przedziale
przy oknie
i chociaż krajobraz
przywołuje cudownym śpiewem
mami krągłościami i beztroską
nie oglądaj się
zostaw wszystko za sobą
to dużo za dużo
byś mógł udźwignąć
bo niewiele trzeba
w drodze donikąd
jeden płomień świecy
przeciw ciemności
co wolno podchodzi
jeden palec
by wskazał kierunek
nadzieja
że warto
wierzyć w drogę
i chleb

„LABIRYNTY”

wiele trzeba było wznieść
wiele zbudować
aby odgrodzić się od niedorzeczności
utrzymać siebie
z dala od zniekształcenia
i nie do wiary
ile przy tym spalono obrazów
ile wymordowano marzeń
zanim w ustach
stężała ślina ściennej filozofii
a powstające twierdze
urastały jedynie
w miejsca odosobnienia
Alcatraz słusznej świadomości
w papierowych torbach ciała

oto dlaczego
gdy nadchodzą dni
miłości nadziei
bólu strachu i śmierci
tak wiele trzeba omijać
tak wiele zrównywać z ziemią
żeby ustrzec się samozwania
samoistnienia samostanowienia
i odszukać miejsce
dla siebie
pośród szaleństwa
ludzkich labiryntów

„GDY WYGASA PŁOMIEŃ”

Nie wykradnę wiecznego ognia
co tryska ciepłym błękitem
spod zmrużonych powiek Zeusa
dla was, którzy nie chcecie płonąć
którzy zaledwie tlicie się
własnych trzewi obietnicą
Nie zniosę ze szczytu
płomienia, który jak krzew
gorejący na dłoni
rozproszyłby cienie zielonej doliny
płomienia, co zamki lodowe powala
i pozostawia uludę bez dachu nad głową
Nie wykrzeszę przed wami
najdrobniejszej iskry nadziei
ona pożary wznieca
i nie zważając na ofiary
walczy o życie
po ostatnią gałązkę istnienia
Nie zrobię dla was niczego
jeśli ciało przykute do skały
wystawione na szpony drapieżnika
bezszykownie o własny walczy ogień
bo w tej niecodziennej pozie
to wciąż tylko ja
jeszcze nie-Prometeusz

„Z PUNKTU WIDZENIA ROZSĄDKU”

jestem
krzykiem w krtani
słowem na końcu języka
barierą
dla tego co nie uchodzi
powinnością wstrzymaniem
obowiązkiem względem innych
dumą z udziału
w długim procesie tworzenia
człowieka

jestem
brakiem czegoś
żalem po stracie
wygasłym wulkanem
dawnej wielkości wspomnieniem
echem godności
życia rozmazanym odbiciem

a więc
przesadziłem
to dla nich zbyt wiele
trzeba będzie pójść na kompromis

„ZNOWU STARSZY”

mówilem
ale to nie prawda
że kiedy piszę
to jak w chwilowej hibernacji
gubię czas
spowalniam bieg rzeki

kiedy piszę
tylko na zewnątrz
jakby mnie nie było
jak gdyby świata nie było wcale
w środku
mocniej szybciej więcej
i starzeję się podwójnie
o wiersze o słowa
o każdą literę

Anna Mróz

z cyklu *“W strugach wiatru”*

Szklanym okiem widzę
mój świat
wiatr z otchłani smutku
dalej targa wspomnieniami
o tym z czego kiedyś
malowany był mój sen

W niewidzialnej czerni
już odnaleźć się nie potrafię,
ściany są zbyt blisko
by zburzyć je szkłem
kapiących co noc jak łzy
których roztrzaskane odłamki
nie skruszą już kamiennego serca.

Bezkresna nicość otula noc,
gdy sen staje się nie do spełnienia.
Siedzę na środku rozpacz
i słucham jak wiatr cicho gna.

Do pustego serca
nikt już nie zagładnie
bo w nim czerni
staje się koszmarem

Nie potrafię już inaczej płakać,
nie mam już łez,
są tylko kamienie
i nimi rzucam bez grzechu
...w ciebie...

W otchłani przepaści
zduszone serce
przestaje bić.
Nikłe światło truchleje,
gdy gniew i rozpacz
wsiąkają w moją duszę.
W niemowie wypowiedzianych słów
cieniem iskrzy się nadzieja,
że kiedyś moje serce
wróci do życia

z cyklu „W strugach wiatru”

Kiedy niebo okrywa się nocą
a złote kleksy gwiazd
sypią się deszczem
dostrzegam wtedy
ile barw ma w sobie samotność

Zanurzona w niej
czuję się spokojna.
Nie lękam się już zgrzytu
pęknięcia witrażowego serca,
które milion lat klejone
utraciło swój kształt.

Wycięte obrazy z pamięci
sypią się już tylko popiołem
i porywane przez wiatr
znikają bez śladu...

Ewelina Bigda

Jedziemy w maleńkim przedziale
zadymionym naszymi myślami
Nie zamieniamy ze sobą ani słowa,
pociąg staje i znów rusza,
staje i rusza.

Monotonię przerywa tylko czasem
wewnętrzna bitwa mojego ja
dla siebie

i ja przeciwko sobie.

Czasem jeszcze...tak
rzeczywiście...

ktoś wejdzie i wyjdzie,
wstanie i usiądzie,

ale nikt nie przebiję sobą

chmury dymu jaką zostawiamy
po sobie.

Wychodzimy.

Każde z nas idzie w swoją stronę

Nie wsiadaj więcej do tego samego wagonu,

niech to będzie ostatnia podróż

prowadząca do nikąd.

27.03.06 r. Tarnów

Z każdym powiewem wiatru
widzę jak pędzel rzadko płynie po płótnie.

Jest już zieleń

pod nią prześwity złota

ale to nie była jesień

Słońca promienie grzały Twoją twarz,

było już światło

i fragment pokryty uczuciem,

ale to nie było lato.

Twoje dłonie chłodne

malowały błękitem...niebo

i białe chmury

płynęły po nim.

Dwie sylwetki w oddali

w pięknym fiolecie.

Tak, to była wiosna,

kiedy się poznaliśmy.

06.04.06 r.

Nie chodzę spać, kiedy nie mam ochoty.
Siadam na krześle w kuchni tuż przy oknie
i patrzę na liście wirujące pod latarnią.

Tańczą, śpiewają marzenia nocne.
Wzrok się zamyka tam gdzie kopuła nieba,
z jednej i z drugiej strony na granicy,
której nocą nie przejdą,
ogranicza mnie duże okno
i duży strach przed czernią nocy?

Nie.

Noc dawno nie była czarna,
odkąd chwyciłam pędzel w rękę
noc jest granatowa, szara, fioletowa,
właściwie ma pełną paletę barw,
zupełnie jak wyobraźnia.

Liście wirują pod latarnią
tańczą, śpiewają marzenia płonne
jakby koła tworzą,
witraże w katedrze nocnej.

Nie chodzę spać,
kiedy wołają do teatru za oknem.
Siadam na krześle w kuchni
i zajmuję miejsce w pierwszym rzędzie.

Kurtyna się odsłania i zaczyna się gra.
Chłopiec idzie do sklepów cynamonowych,
chciałabym pójść za nim,
mogłabym nawet się zgubić, nie szkodzi.
Ale noc szybko przemija
i dzień ma potem smak granatowy.
Grałam swoją rolę w spektaklu nocy.

20.05.06 r.

Urszula Banaś

Oczy już puste
Bez łez
Zatopiona w szklanej kuli
Sama żyję tysiąc lat

W młodości krzycząc o ratunek
straciłam głos
Na świeżych łzach wyrastały nadzieje
jak po deszczu kwiaty
lecz umierały bez słońca

Widziałam
świat poza szkłem
z początku barwny
powoli gasł

Widziałam ich słyszałam ich śmiech ich śpiew
Widziałam jak idąc wypalali się
Nie ma ich

Wiecznie zza szkła
na zawsze daleka
pozostałam gdy nie ma już nic
Niema jestem
Nie ma nadziei

Bez życia bez ruchu bez marzeń bez nadziei
jestem, czy jestem naprawdę?

19.03.2007

ułuda zmęczona zabrała
swoje obrazy spod muru
przez nie podtrzymywanego
zachwiane fundamenty istnienia
nie runęły
ale przestały być
jakby nie było ich nigdy
nie połamala palety lecz od niechcenia
wyrzuciła do najbliższego kosza
wraz z ogryzkiem jabłka
świat przestał być malowany nagle
w jednej chwili
lecz nie nadeszła
apokalipsa
nie ogłosiły trąby
końca świata przerażonej ludzkości
odarcia ze złudzeń i wszelkiej nadziei
ludzie nie poczuli już ich nie mając
bezboleśnie wygaśli chodząc po ulicach
nie objawiło się bólem antyżycie
lecz jego brakiem
nie było czernią ani bielą
ale brakiem czerni i bieli

30.03.2007

Samotni
mało kształtni
zamiast z gliny
wyrzeźbieni z ciężkiego kamienia
gdy poruszają ustami
to niezgrabnie
z wysiłkiem
lecz nie potrafią wypowiedzieć słowa
dla świata nieprzydatni
odczuwają zamiast zarabiać
modlą się do Boga
żeby zmienił ich w skały
jak Giewont
Śpiący Rycerz
chcą by ludzie szli po nich w górę

19.03.07

w obłędzie
w szaleństwie
w wyciągniętych korzeniach
trzymała
siebie samą
we snach
tłukła
tłukła się
małe żaróweczki gasły
zerwane
druciki
pękały
gwoździe
smakowały
gorzko

3.04.2007

XIX. MCMLXMMVII.

przejrzyste powietrze roztapia boleśnie
w biały popiół spala ostrość widzenia
i błyskiem oślepia jaskrawy sąd światła
nadejdź deszczu uwolnij mnie okryj całunem
zasłoń od spojrzeń do krwi rażących oczy ucisz
krzyk szarpiący ciałem jak rwaną pajęczyną
otul mnie nocy schowaj mnie ziemio
zaszyj moje oczy zalep gliną usta
niedoskonałość w sobie pochowaj
gdy obcy wzrok na punkty przelicza
ze śmiechem pyta czemu tak mało
i zmarnowane życie osądza
na pozór martwa lepiej niż na pozór żywa
a wolność od spojrzeń obdarzy godnością

Loathsome I've become.

A creature so undone.

Wretched and broken.(...)

Raise the poor outcast I have become.(...)

Calm is the air. Still is the sea.

The valley of death keeps calling me

/My Dying Bride/

30.03.2007

wycięłam brzozę na sercu
bo nie pytała mnie o osiągnięcia

31.03.2007

„BRAMY NIEISTNIENIA”

szacunek dla siwych włosów
nie potrafił odnaleźć drogi
do dwudziestego pierwszego wieku
współodczuwanie ze słabością
zaginęło w szczelinach
skał przeszłości
spójrz w górę
oto kolorowe plakaty o szczęśliwym życiu
zdjęcia idealnych ludzi
tych mniej idealnych
uprzątną słowami
segregatorzy ludzi
niemedialni niemłodzi
“niezaradni”
dla nich już otworzyły się
bramy nieistnienia

31.03.2007

„SIEDEM”

pogryzione
wargi
zaciskam
do krwi do bólu
teraz wyglądam jak
siedem nieszczęść:
samotność
samotność
samotność
samotność
samotność
samotność
samotność

3.04.2007

„MISZ – MASZ” WSPÓŁCZESNY.

Zamiast wstępu.

Wszystkim „Jazdygodnym” czytelnikom „czającym bazę”, Mającym „zakręconą fazę” teksty te nawijam...

10 9 8 7 6 5 4 3 2 1 0

Start!

Czytamyyyyy yy...

Reklama

Dosyć masz już bombardowań? Boisz się ryku samolotów?
Kup naszą pastę, a pozbędziesz się „nalotu”!!!

„Jarzyna” – kobieta, która „jarzy”!!!

Pastowanie podłogi – „full wypast”!!!

Usługi pasterskie – „Full wypas”!!!

„Wiadomości”

Cały kraj zszokowała beczelna i nonszalancka postawa służby zdrowia mieście X... Otóż sanitariusze zapytani dlaczego jeżdżą karetkami z otwartymi drzwiami odpowiedzieli, że im „zdrowie wysiada”!!!

Policja oskarżyła pewne wiadro pod zarzutem „donoszenia” ... Wiadro twierdzi, że już dawno miało „przecieki” i od Stu dni nie donosi... Od studni niestety nie można już nic wyciągnąć, bo ponoć ją ciągle „suszy” ...

Skąd wiemy, że odpowiedź „żyje”?
Ponieważ jeszcze nie „padła”!!!

„MATERIAŁ”

- Moi znajomi twierdzą, że powinienem być szczęśliwy...
- Owszem „materialnie” powodzi mi się bardzo dobrze.
- Ostatnio jednak nie czuję się najlepiej.
- Jestem jakiś taki „wymięty”.
- Z tych zmartwień robię się coraz bardziej „pomarszczony” mimo młodego wieku.
- Myślę, że byłbym dobrym „materiałem” na męża, a jestem wciąż samotny...
- W dodatku czuję, że przestałem się „rozвивać” ...
- Nie pozwalają mi być sobą...
- Bez przerwy mnie poprawiają!!!
- Niektórzy pytają czy guzik, to mój brat?
- Tak, ale „przyszywany”!!!
- Boję się, że się stoczę, tak jak wielu moich kolegów...
- Niektórzy byli pięknymi materiałami... Nie brakowało im dotyku, pieśzczot, podziwu...
- A na starość stali się zwykłymi „szmatami”!!!
- Mam nadzieję, że mnie ominie taki los...
- Mimo, że ostatnio czuję się zupełnie „rozdarty”...
- Wierzę, że kiedyś odnajdę swoją „drugą połowę”!!!

„PUSTA BLONDYNKA”

- Tak pamiętam dokładnie jak pierwszy raz się zakochałam...
- To była miłość od pierwszego wejrzenia ... w stan jego konta!!!
- Nazywałam go pieśzczotliwie moim „Casanową”, bo codziennie zarabiał nową kasę!!!
- Marek (tak miał na imię mój chłopak) był bardzo “błyskotliwy”...
- Jego biżuteria pobłyskiwała nawet z daleka!!!
- Nie zawsze było idealnie... Były dni, gdy coś między nami zaczynało się psuć...
- Okazało się, że było to mięso, które zapomnieliśmy włożyć do lodówki...
- Czasami kłóciliśmy się o drobiazgi... Np; on miał do mnie ciągle pretensje, że jestem zbyt „skąpo” ubrana.

... Miałam na sobie kreację za 100 tys. zł, a on uważał, że jestem skąpo ubrana? Skoro tak, to mógł mi kupić coś droższego!!!

– Kolejnym razem stwierdził, że chodzę nago po domu i bardzo się bał, że może to zauważyć np : jakiś paparazzi...

– Zupełnie nic z tego nie rozumiem, ponieważ sam stwierdził, że jestem dla niego bezcenna, więc chodziłam „bez” słowo daję tak było!!!

– Byłam bardzo dumna z Marka, gdyż był bardzo przystojny...

– Nigdy nie zapomnę jego wielkich jak monety 5 złotowe i niebieskich jak banknot 50 złotych oczu oraz pięknej karnacji o odzieniu banknotu 200 złotych!!!

– Dużo podróżowaliśmy... Zwiedziłam kawał świata!!!

– Najmilej jednak wspominam nasze piesze wycieczki do „bankomatu” za którymi Marek z jakichś zupełnie mi nieznanych powodów nie przepadał ...

– Uwielbiałam, gdy stawiał mi „bańki” ...Przyjemnie było czuć na swych plecach banknoty 100 zł o łącznej wartości 20 tys. zł!!!

– Niestety moja bajka się skończyła ...

– Marek nie potrafił zaakceptować tego, że zostałam stripizerką!!!

– Nie mam pojęcia co mnie napadło... Mój psychoterapeuta twierdzi, że to dlatego, że w szkole często „ściągałam” na lekcjach...

– Mam jednak nadzieję, że jeszcze wszystko między nami się dobrze ułoży, gdyż Marek zawsze nazywał mnie swoją „najdroższą”, choć wyraźnie podkreślał, że nie jest mu wcale łatwo mnie utrzymać ...

– Oczywiście jak zwykle przesadaszał... Przecież ja ważę, tylko 40 kg, a z niego jest kawał chłopca...

– Jednak się myliłam... Marek wczoraj zadzwonił do mnie pozbawiając mnie wszelkich złudzeń...

– Powiedział mi wprost, że między nami już wszystko skończone, że teraz jest już z inną kobietą i teraz ona jest dla niego najdroższa!!!

– Głupia byłam, gdybym go bardziej naciągała, to może byłabym nadal dla niego najdroższa a tak, to zrobiła to za mnie ta „zdzira”!!!

– Nie daruję jej!!! Niech tylko ją dorwę w swoje szpony!!! Wtedy dopiero się policzymy!!!

– A taki wartościowy był ten mój Marek... Oczy wielkie jak monety 5 złotowe, niebieskie jak banknot 50 zł... Ach, szkoda słów...

PIOSENKI

„litania do ... telewizora”!!!

1. Telewizorze „święty” „W - raty - wzięty”
co stoisz na „cokole” masz z anteny „aureolę” ,
racz nas uchronić od monotonii
wybaw nas ... dobrze, tyś naszym „idolem”
na ciężką dolę!!!

2. Telewizorze „drogo - spłacony”
do spraw naszych wciąż „włączony”
„zrealituj” się nad nami, twoimi „plazmochwalcami”
niech kineskop twój płaski udzieli nam „łaski”
60 „cali” od trosk ocali!!!

3. Telewizorze „hicie” my oddamy tobie życie
za reklamy, za seriale będziesz u nas w wielkiej chwale ...
bądź znieczuleniem na ból istnienia
nie los, lecz programy ... na lepsze nam zmieniaj!!!

4. Telewizorze „panie” nie kosztujesz nas najtaniej,
więc prosimy najgoręcej zamień w kamień nasze serca
w swoją „ramówkę” nas wszystkich wziąć chciej...
I nie wypuszczaj nas z niej!!!

Maksymilian Tchoń

„ROZRACHUNEK”

nie lubię nurkować
szelfy są niebezpieczne
najczęściej jesienią
gdy rafa szykują się do snu
niestety to moja praca
i tak dzień w dzień
do utraty tchu
nurkujemy
zapominając czasem
akwalungu

„NIE TAK SIĘ WYDAWAŁO”

wydawało się takie proste
prawie jak
czekanie na grzech i powietrze
włos i aksamit
może
w piersi nie biją po trzykroć
cudze dłonie
może
woda jest tylko oliwą
do rzeczy
najpierwszych

Dziupla, 15 października 2006

„NA HORYZONCIE”

bywało lepiej
kiedy wiatr
nie skamlał o swoje
wtedy nawet
wołało się chmury za dnia
teraz
z kolejnym echem
coraz więcej zgiętych masztów
na wciąż tym samym
lecz jakże krótszym
i
pożółkłych nici czas
na białych żaglach
które wciąż
boso na wesele
krocą
cichym
stepem

Dziupla, 20 sierpnia 2006

„ECHO”

Czesławowi Miłoszowi
za głos w Wierszach ostatnich.

Jakbym złapał za nogę samego Chrystusa,
Odciałbym sobie rękę (lewą) i głowę, by przy Nim pozostać.
Zostawiłbym ciało, tak ciało, w państwie Platona
I twierdził, że z lichotą obcuje i lichotę tworzę.
A moje rozmowy i dawne, przyjdź dajmonionie
Czytałbym zmarszczką, po wyblakłych poetach.

29 Gru Pt

„CYPRYSA”

ma być banałem
i rodzić prostotę
ma czekać na wdzięki uśmieszki igraszki
ma mówić o Padwie o Panie o Skopie
i płynąć uparcie cechą z Milo
ma topić się i paplać i chodzić na palcach
i w świetle Rembrandta
złota strzała

30 gru so

„KOBIECOŚĆ”

parę miesięcy temu
spotkałem się z księgą koheleta
a nie byłoby w tym nic dziwnego gdybym
kilka dni później nie musiał tłumaczyć starszej kobiecie
motywu vanitas
i wyższości ojca nad barankiem
oraz jak piękne są jej stopy w sandałach
gdy zamyślona przymruża oczy

18 lut n

Bartosz Baran

W posklejanych wspomnieniach
Wyszytych w okrucinach naszych marzeń
Szukam drogi, która odepchnięta przez samotność
Zatapia ślady rozgoryczonej nadziei
Spoczywającej w cierpliwości na liściu zapomnienia
Wtulając swoje chwile w ogień prośb
Ogarniętych przeznaczeniem
Przykrytych wczorajszą niepewnością
W posklejanych wspomnieniach
Nie ma przemijania
Jest chwila
Krok ulotnych oddechów

Pomiędzy ciszą a zgiełkiem
Porozrzucanych chwil
Tkwią ślady wczorajszych łez
To co znasz, co ma wartość
Jest owiane tajemnicą twych niedokończonych snów
Pomiędzy blaskiem nadziei a oddechem żalu
Wyrasta twój świat
Kolorowy, delikatny, bez mroczny
Nie budząc podejrzeń
Zrzucasz resztki wspomnień
Z ramion obciążonych prośbami
Ukrywasz twarz obarczoną winą
Tulisz się do uśmiechu dnia
W spokoju ducha podziwiając świat
Jesteś !!!

Powietrze pachniało
Wczorajszym oddechem gniewu
Na jej policzkach widać było strach
Jej niedokończonych słów
Oddychała ciężarem codzienności
Na jej powiekach zmęczone sny
Walczyły z cierpliwością
Gdy ją ujrzałem ...
W obliczu nieśmiałych dotyków
Nie miała oczu patrzących na świat
Nie miała ust słodkich jak dziś
Miała tylko wiarę
Wiarę w siebie
W dotyk wczorajszych marzeń
Oddech drżał rozpaczą
Szukała zgubionych kroków nadziei

W podmuchu wspomnień
Tysiącem gwiazd uderzam
W twoje zaspane uczucia
Które wzrastają
Wraz z dotykiem naszych splątanych ciał
Tworząc niekończącą się chwilę
Księżyc ze wstydu
Gubi swoje spojrzenie
Szuka miejsca
Aby schować zmęczone powieki
Starannie próbując uchwycić dotyk istnienia
Związany zazdrością
Kroczy drogą szerokiej odpowiedzialności
Za oddechy ciszy
A ja wspomnieniem uderzam
I wyrywam z życia mój sekret

Pocałunkiem ciszy
Budzę twój zachwyt
Otulam cię
Odrobiną nie zgasłego uśmiechu
Byś mogła rozprostować ramiona
Swoich nie wypowiedzianych słów
O najdelikatniejszych marzeniach
Chcę ci pokazać coś więcej niż łyż czasu
Więcej niż oddech białych róż
Pocałunkiem ciszy
Oddaję ciepło na dłoni mego serca
Wzrastam z tobą w naszym marzeniu
Czekam na wschód słonecznego uśmiechu
Budząc twój zachwyt
Otulając, będąc

PROZA

„...brzeg tarczy słonecznej, całej czerwonej na niebie bez skazy, zetknął się poufale z gładkim szczytem zaoranego pagórka blisko drogi, podobnie jak stykał się w mych oczach niezliczoną ilość razy z odległym morskim horyzontem. Jednostajna brunatność zbronowanego pola żarzyła się różową barwą, jak gdyby sproszkowane grudy wypocily w drobnymiutkich perelkach krwi znój nieprzeliczonych oraczy...”

Fragment „Amy Foster”

Josepha Conrada

przekład Aniela Zagórska

Elżbieta Balazy

„OSTATNI TANIEC WODZA”

Indiański Wódz Illiniwek, barwne uosobienie amerykańskiej historii i sportowego ducha, przez ponad 80 lat uświetniał rozgrywki piłkarskie i był oficjalnym symbolem zespołów sportowych Illini, reprezentujących Uniwersytet Stanu Illinois.

Poprzez dziesięciolecia, 36-ciu młodych ludzi kolejno wcielało się w postać wodza – ulubioną maskotkę studentów i kibiców. Podczas przerw w meczach, na boisku pojawiał się bosonogi Chief Illiniwek (wym: CZiF YLAJNEŁEK) w pełnej indiańskiej gali, wykonując tańce i wygiby wzorowane na tradycyjnych indiańskich tańcach – kilkuminutowe widowisko pełne energii, gracji i ekspresji.

Zdawałoby się, że oprócz podnoszenia ducha sportowego, istnienie wodza było też ukłonem w stronę pierwotnych władców amerykańskiego kontynentu. Ale nie w państwie, gdzie wolność i równouprawnienie coraz częściej przybiera formę absurdalnych przegięć w prądach społecznych.

Od 1986 r. zaczęły narastać protesty przeciwko istnieniu wodza. Oponenci dyskryminacji rasowej, wojownicy o równouprawnienie społeczne oraz przedstawiciele Indian uznali zgodnie, że niewinna maskotka sportowa jest rasistowska i obraźliwa dla autochtonów. Latami toczyły się dyskusje, krytyki i odwołania.

W 2005 r. NCAA (Narodowy Akademicki Związek Atletyczny) ustanowił kary za używanie wizerunków tubylczych Indian, a w bieżącym roku odrzucił odwołanie Uniwersytetu Illinois i zabronił prowadzenia rozgrywek międzyszkolnych na terenach University of Illinois. Natomiast ostatnio, szczerp Oglala Sioux zażądał zwrotu oryginalnych regalii, sprzedanych uniwersytetowi w r. 1982.

I tak nadszedł kres Wodza Illiniwek – jego pożegnalny taniec nastąpił 21 Lutego 2007 w Champaign, Illinois, podczas meczu koszykówki męskiej pomiędzy Illini i drużyną z Michigan.

Dwaj studenci, którzy ostatnio personifikowali wodza, wnieśli do sądu pozew o utrzymanie szkolnej tradycji - zgodnie z prawem do wolności słowa i wyrazu, gwarantowanym konstytucją państwa. Jeżeli sąd nie potrafi zachować równowagi pomiędzy sprawiedliwością społeczną a zdrowym rozsądkiem i podtrzyma „wyrok śmierci” na maskotkę sportową, to perspektywy innych symbolicznych postaci rysują się ponuro.

Przedstawiciele Bantu mogą zażądać likwidacji wojownika Zulu w karnawałowych paradach Mardi gras w Nowym Orleanie.

Irlandczycy mogą się obrazić, że maskotką sportową Uniwersytetu Notre Dame jest Leprechaun (wym: **LEPREKAN**) – mały zielony elf z irlandzkich baśni ludowych.

A co z Lajkonikiem?!

Jerzy Reuter

„UCIECZKA Z POCIĄGU”

Pan młody, Fryc Gabel, upadł w pewnym momencie pod nogi tańczących i zadrgał padaczką. Piana odpadająca od jego ust, zbryzgła niedzielne lakierki kaprała Wakulca i... było po weselu. Uroczystość odsunęła się od bogato zastawionych stołów, gdy kapral policji rozpoczął spisywanie raportu. Mała, dopiero co poślubiona Brysia, runęła z płaczem na podarowany dywan i zanosła się spazmem rozpacz. W gorącej kuchni matka Fryca oblała się tłustym rosółem a goście pochowali po kieszeniach, co tylko się dało i odeszli w smutku.

Świat przewrócił się na plecy i zarżał końskim śmiechem.

– Jajca! – powiedział i przepił szklanką wódki starszy strażak Gnat, ojciec Brysi – Jajca, bracia mili i rodzinno. Mamy klasyczną bryndzę i kupę nieszcześćcia. – Zawiesił głos i poniósł szklankę.

– Proponuję zeżreć ile się da a potem wypić... Wszystko!

Fundatorami uczyty byli rodzice Brysi, więc odmawiać nie było sensu. Sam pan młody legł otulony pierzynami na swoim małżeńskim łóżu i skrapiany łzami żony, wracał do siebie.

- Kapral won! – Zarządził Gnat – Lakiery odkupimy i po sprawie. Nie mieszaj nam tutaj Wakulcu. Siadaj z nami i pij, a jak nie... To sam wiesz, no won i basta!

Wakulec, na tak postawioną sprawę, zakręcił wieczne pióro i posłusznie usadowił się przy braciach Gnata. Przywitał się grzecznie palcami do daszka, poczym łakomie, jak głodny pies, położył na stole swój gorący wzrok. Dzieci w ludowych strojach tańczyły na tancpodeście, pośpiewując i przytupując radośnie. Wyglądały kolorowo, jak pierścionki sprzedawane po odpustach.

Na weselnym łóżu, zamiast jęków rozkoszy, ślizgał się płacz małej Brysi. Fryc leżał wpatrzony w biały sufit, przytulając do piersi wielką poduchę.

– Jeżeli chcesz, możemy to unieważnić – powiedział cicho i jeszcze bardziej wtulił się w ciepłą biel pościeli – to ci się należy.

Brysia jęknęła żałośnie. Nie wiedziała, nad czym bardziej płacze, nad hańbą nieudanego wesela, czy nad swoim nieszczęściem. Jej piękny i mądry Fryc, leży oto słaby i blady, zamiast całować jej ciało. Była dziewczicą, wyhodowaną na żonę, taką jak matka, babka i wszystkie kobiety w jej rodzinie, więc spodziewała się, że po ślubie spełnią się wszystkie wilgotne sny, a tym czasem jej szloch przeciskał się przez firanki i mieszał z radosnym śpiewem dzieci.

– Zjadłeś leki, to może poleż, a ja pójdę do stołu – Brysia obtarła twarz w prześcieradło – posiedzę może trochę z rodziną. Jechali do nas z końca świata, całą noc jechali... Z końca świata.

– Daj mi godzinę, a jakoś się pozbieram. Tak mnie to wzięło, jak jasna cholera, akurat teraz... jak jasna cholera.

Fryc został sam. Leżał na plecach i obserwował muchy wędrujące po suficie. Z lampy zwisał smętnie brązowy lep, upstrzony czarnymi kropkami.

Przed domem, wzdłuż długiego stołu, usadowiły się rodzina i kilku znajomych. Rej wodził stary Gnat.

– Ja, starszy strażak Jan Gnat, życzę sobie, by mój zięć, Fryc Gabel, wyzdrowiał! – wołał nad talerzem z rosółem, wciągając w przerwach jasne nitki makaronu – Proszę, żeby dołożono starań!

Był już mocno podпиты a jego zaczerwieniona twarz parowała pod słońce. Brysia usiadła obok i włożyła do zapuchniętych ust kotlet, a la bryzol.

– Gdzie masz chłopca! – wrzasnął do córki – Proszę mi to tutaj, tego, tutaj... Odpowiedzieć! Ślubny zdrowy? – Rozglądał się zaćmionym wzrokiem i uśmiechał do swoich pijanych myśli. Widać, pomylił Brysię z kimś innym, bo nagle skłonił się przed córką i dodał – Poproszę by szanowny małżonek zgłosił się jutro na zaplecze remizy... Sorty mundurowe właśnie przyszły... Gasić będziemy, że tak powiem, od piwnic -. Potem czknął głośno i umilkł, wpatrując się w stół.

Brysia zjadła dwa kotlety i skropiła stół małą łyżką, a tu już, Wakulec, podszedł chwiejnym krokiem i skłonił się nisko.

– Czy panna młoda tańczy?

– Akurat! – odparła nie patrząc na kaprała – Obrzygane masz buty, Wakulec! Głupiś i brudny jak wieprz!

– Może jednak!

– Bucu jeden! Nie jestem w dyspozycji! Ślepyś?... Spłyn, zatem!

Wakulec niezrażony „koszem” sam zatańczył w miejscu, okładając się po udzie policyjną czapkę.

– A co mi tam lakiery! – zawołał radośnie – Gnat kupi nowe!

Pomiędzy kuchnią a stołem kręcił się żwawo syn gnatowego brata, Adzik. Niby pomagał, coś na stół donosił, a jednak bardziej przyglądał się gościom, niż pracował. Gdy pozbierał puste talerze, znikł gdzieś i wszyscy o nim zapomnieli. Miał najwyżej czternaście lat i małe, wszędobylskie oczy.

Fryc pojawił się w Gajach znienacka, tuż po przejeździe osobowego z Krakowa. Zasiadł w miejscowej knajpie i od razu skumplował się z Gnatem. Czas odmierzali im kolejne kufle piwa, więc szybko znaleźli wspólny język. Nigdy nie dowiedziano się, gdzie Fryc jechał i dlaczego wysiadł właśnie tutaj. Na drugi dzień przechadzał się po gnatowym gospodarstwie i już było wiadomo, że zgodził się na parobka. Mijały dni, a Fryc z dnia na dzień zbliżał się do małej Brysi. Na dobry początek, zamieszkał w komorze, przylegającej do stodoły. Z upływem czasu, przeniósł się do suteryny, a potem na parter kamienicy. Od piętra, gdzie Brysia wieczorami dziergała swoją wyprawę, dzieliło go kilka schodów. Wszystko układało się jak w talii kart, aż któregoś dnia, stary pikowy król wstrząsnął domem pod sam dach. Gnat dostał szału. Brysia chciała za męża, za Fryca. Gdy Gnat ciął strażackim toporem rzeczy parobka, ten wdrapał się na wysoką gruszę, wołając do Boga o zbawienie, a Brysia położyła się u stóp ojca i wrzeszczała jak ścigana kura. Najzwyczajniej wpadła w stan miłosnego uniesienia i zakochała się w Gablu na śmierć. Krople drążące kamień wywierciły dziurę. Fryc dopiął swego.

Sprawę załagodził kapral Wakulec, wkraczając na podwórze z flaszką spirytusu i całym dostojeństwem władzy. Po kilku głębszych, Fryc dostał pozwolenie na zejście z drzewa, po następnej kolejce, mógł przysiąść się do stołu. Brysia wiedziała jak zmięczyć dobre serce ojca. Dołała do wódki wiśniowy likier. Po kilku dniach, w gablocie przy kościele, zawisła informacja o zapowiedziach.

Adzik delikatnie uchylił drzwi. Uśmiechnięty Fryc stał przy oknie i palił papierosa.

- Ktoś ty? Nie znam cię.
- Adzik, kuzyn twojej Bryski.
- Czego chcesz?

Adzik wszedł do pokoju i usiadł na brzegu łóżka. Patrzył na Fryca i kiwał potakująco głową, jakby chciał coś ważnego powiedzieć.

- Daj zapalić – poprosił i zaczął chichotać – gadana lubi dym.
- Glut jeszcze jesteś. Palisz?
- Palę, piję, a co? Zabronisz?
- Nie mam zamiaru – podszedł do Adzika bliżej – a co mi tu gitarę zawracasz? Nie widzisz kuzynie, żem chory? Nie widzisz kuzyniekutasie?
- W tej rodzinie choruję ja, kuzyniekutasie. Jak chcesz wiedzieć, to moja działka.

Adzik sięgnął po papierosa i rozsiadł się wygodnie na łóżku. W pierwszej chwili Fryc miał ochotę złapać kuzynka za kołnierz i wyrzucić za drzwi, ale cała ta bezceremonialność zaczynała być zabawna i nawet ciekawa.

- Skąd przyjechałeś? – zapytał i usiadł obok – Czyj ty jesteś?
- z Gdańska – odparł Adzik, wypuszczając kłęby dymu – Daleko, co?
- Tak, trochę tak.
- Przyniosę ci gorzały, wiem gdzie jest schowana, – Adzik skierował się do drzwi.
- Nie bądź głupi – Fryc zastąpił mu drogę – przy padaczce nie wolno.

– Padaczka? Coś ci się pomyliło, Frycu. To ja mam padaczkę.

Fryc zaniemówił. Patrzył wystraszony na Adzika i nie wiedział, co powiedzieć.

– Wiem gdzie gorzała i wiem gdzie jest to, na co masz chęć – powiedział szybko Adzik i uskokzył za krzesło – Nie bój, nikomu nie powiem!

– Tak? – Fryc zaczął iść w jego kierunku – Czego ty nie powiesz? Co takiego wiesz, glisto?

– Po pierwsze, to wiem, że nie masz padaczki, że udajesz! – Adzik odgrodził się od Fryca stołem. Obchodzili go jednocześnie a nad okrągłym blatem zderzały się ich słowa.

– Może nie mam, i co?

– Nie masz, nie masz!

– Co jeszcze wiesz? Powiedz, bo jak dopadnę to dupę przetrączę!

– Wiem, na co polujesz!

– Zabiję!

Fryc wskoczył na stół i spadł na Adzika z góry. Szybko wykręcił mu ręce i rzucił na łóżko, uderzył mocno w twarz.

– I co? – zapytał Adzik – Coś kiepsko bijesz, kuzyniekutasie. Osłabia cię padaczka?

– A co? Wolisz z pięści? Leż spokojnie i odpowiadaj!

– Dobrze.. Kuzynie! – Zaśmiał się i pociągnął nosem.

Fryc zamyślił się. Cały plan runął w jednej chwili. Adzik wstrząsnął misternie ułożoną konstrukcją.

– Kończ! – Rzucił krótko i docisnął ręce Adzika – Kończ, bo połamię!

– Poluzuj rękę, to powiem.

– Mów!

– Wiem gdzie jest kasa.

– Wiesz?

– Widziałem jak stary chował.

– Co stary chował?

– Pieniądze z prezentów, w kopertach!

Fryc puścił ręce Adzika. Leżeli razem na łóżku, myśląc o planie. Adzik konsekwentnie, zbliżający się do finału, a Fryc zmieszany niepewnością i lękiem.

– Co teraz? – zapytał cicho Fryc.
– Zrobimy to razem.
– Chcesz się dołączyć?
– Głupiś, Fryc. A ja tu, po jaką cholere jechałem? Bryskę oglądać? Ja, bracie, na robotę, na robotę tutaj, gibałem noc całą w obsrannym pociągu. Dlatego razem, Frycu, zrobimy to razem, bo to nasza robota. Przejrzałem twój plan, kuzynieku... no dobrze, przejrzałem i widzę, jak brakuje tu wodza. Tak Frycu, brakuje głowy.

Fryc przytakiwał i nic nie mógł wymyślić, by oprzeć się młodzieńskiemu Adzikowi. Jego stanowcze postawienie sprawy oniesmielało i hamowało wszelkie przejawy samodzielnego myślenia.

– Dobrze Adziku, zgadzam się na wszystko – odparł spokojnie.
– Raczej nie masz wyjścia

Zasiedli przy stole jak mężczyźni przy dzieleniu wypłaty. Adzik stawiał sprawę krótko i jasno. Nie dawał Frycowi dojść do słowa. Plan miał już przygotowany i dawno dopracowany w każdym szczególe.

– Pójdiesz Frycu do stołu. Powiesz, że ci lepiej. Buraki już podbite, to łkną jak koń jabłko. Twoim zadaniem jest ich popijać i zagajać, odwracając uwagę. Ważne są ciotki. Te makolągwy nie bardzo piją, ale jak się postarasz, to jakoś je zajmiesz. No wiesz, gorzko, gorzko i jakieś przytulanki z Brysią. One lubią sobie popatrzeć. Jednym słowem, cyrk. Ja zrobię resztę, a jak się uda, to może znajdę też kasę Gnata. Może schował koperty, tam gdzie trzyma dobytek?

– Dobrze.

– Punktualnie o godzinie 21, 43 jedzie ten do Katowic. Czekam na ciebie obok stacji. Rozumiesz?

– Tak jest – odparł Fryc – a co potem?

– Rozjedziemy się, każdy w swoją stronę. Ot, co potem. Powiem ci coś jeszcze. Chciałem zrobić to sam, ale widziałem na twojej ręce tatuaż i wiesz, co? Ja mam taki sam. Jota w jotę. Zobacz – podwinął rękaw koszuli – idealnie, taki sam. Ja mam z poprawczaka, a ty?

– No, ja też.

– Malbork?

– Malbork

– Tośmy w domu – wyciągnął w kierunku Fryca rękę – przybij i do roboty. Czas to pieniądz.

Stół przełamał się na dwie części i wyszczerzył zęby białą naczyń. Goście, po obu stronach, przedzieleni jadłem i wódką, zabawiali się nawzajem. Jedni weselsi od drugich. Gnatowi, godnie i z wyższością, bo to fundatora bliscy, jednak mili dla pozostałych. Każdego pozdrawiali i patrzyli prosto w oczy, gdy coś mówili. Za płotem sąsiedzi w białych koszulach, zbierali jabłka i nucili weselne melodie. W takim dniu wszyscy kochali małą Brysię i jej szczodrego ojca. Po drugiej stronie gromadka specjalnie zaproszonych. Reszta rozeszła się po wsi, by tam, przy swoich stołach, zakończyć to wszystko, co im Gnat odebrał. Kuchnia czarowała zapachami, a orkiestra ułożyła się wygodnie pod gruszą.

Gdy Fryc wyszedł przed dom, Wakulec trzymał mowę. Czapkę odrzucił w krzaki, a sam wlaź na krzesło, by z wysokości zyskać na powadze.

– Tyle, co ja mogę – wykrzykiwał nad głowami – tyle, co mi dane, to stróżowanie przy płocie! Nikt, kurwa, nikt mi tego nie zabierze! O!

– Zejdz jebusie! – rozkazał Gnat – Zejdz, bo psami zedrę na dół!

– A zejde! Jasne, że zejde – zwalił się prosto na ziemię i załkał – Do ludu zejde... .

Gdy Fryc dosiadał się do Brysi, ta kończyła jeść trzecią nogę kurczaka. Tak łagodziła swój stres.

– Czujesz się jakoś? – zapytała, składając zatłuszczone usta w trąbkę – Zjedz coś Frycu, boś umęczony pewnie. Tylko kielicha mi nie ruszaj, boś umęczony... taki.

Fryc, pomimo głodu nie jadł. Bał się zdradzić nadmiarem apetytu. Siedział i przysłuchiwał się rozmowom przy stole.

– Mój sierżant, to swój chłop! Na kompanii wszyscy go lubili, tego sierżanta.

– Jak Brysię rodziłam, to dwa dni mnie rozdzierało... I to jeszcze jak!

– Wasz sierżant? Nasz kapral to był gość. Cały pluton w ogień by...

– U nas w saperach, to było dopiero...

– Ja donosiłam Bryskę do końca, chociaż bywało ciężko... Oj bywało.

– Ten kapral to nawet w mordę przylał... Takiego jednego przylał, w mordę mu dał.

– Mój sierżant przepustki dawał i jabołem nie gardził. To był kaliber!

Bracia Gnata przekrzykiwali młodszych, z czego, zrobiło się przy stole małe zamieszanie. Kapral Wakulec otarł łzy i zajął się wędliną. Brysia przytuliła się do swojego męża, a jej oczy zaśpiewały czułą pieśń kochanków. Dotykała jego wypielęgnowane paznokcie, pieściła dłonie i pokryjomu całowała w ramię. Była szczęśliwa. Znali się zbyt krótko, by nauczyć się rozmawiać. Porozumiewali się bardziej gestami, niż słowem. Czasami był to uśmiech, zmrużenie oczów, ułożenie rąk. Patrzyli na siebie i czytali w sobie swoją własną powieść. Fryc, oczywiście, udawał i markował każdy gest.

– Nawet nie wiesz jak wkurza mnie to towarzyscho – Brysia przysunęła się bliżej – Siedzą i żreją, i piją, i drą się jak głupie. Tak bym chciała, żeby to się skończyło. Fryc?

– Co Brysiu? Wytrzymaj, już niedługo.

– A lepiej ci już?

– Sam nie wiem... Może lepiej. Posiedzę chwilę i pójdę.

– Idź, połóż się, odpocznij, a ja tutaj zrobię porządek. Trzeba pozbyć się paru pijaków...

Z Wakulcem w pierwszej kolejności. Strasznie mnie wkurzył! Buc jeden! Tata zaprosił, bo to policjant, a kto nam tu coś? Na co nam policja...Kto nam tu coś i tego?

– No tak – Fryc powstał od stołu – przecież tutaj bezpiecznie, jak cholera bezpiecznie.

Gnat siedział przy stole i wpadał w pijackie skrajności. Od szczeniackiej radości, po grobowy smutek. Trzeźwiał i po chwili tracił orientację, spadał głową w stół i drzemał. Reszta gości,

idąc za jego przykładem, piła na umór i jadła do rozpuku. Wesołe powoli usypiało i cichło pomiędzy pustymi talerzami, butelkami.

Brysiu ty moje kochanie!

Jam Ci tu nie powiedział wszystkiego. Bo nie jest tak jak to my sobie wymyślili. Po pierwsze serce mnie boli gdy piszę ten mój list ostatni do Ciebie Brysiu kochanie. Powoli w tym liście moim Ci wszystko wyjaśniam.

Po pierwsze to nie jestem jakimś Frycem Gablem jak się przedstawiałem tylko zwykłym złodziejem co na Twojego ojca pieniądze się zasadził i ukradł wszystko co tylko się dało. Zabrałem to co goście dali na nasze przyszłe życie w kopertach jak to we zwyczaju. Poniżej dam Ci oświadczenie, z którym do księdza pójdziesz to on Ci ślub unieważni i znowu będziesz panienką. Tak sobie to zaplanowałem i zrobiłem. Ojcom list pokaż i niech Ci dadzą spokój święty boś niewinna.

Jak tu do Ciebie przyjechałem to z pociągu musiał uciekać bo mnie zdybali źli ludzie i zabić chcieli. Twój tata dał mi schronienie i zaufaniem mnie obdarzył co ja zniszczyłem. Pisze to wszystko bo nie jesteś jakaś pierwsza lepsza flądra tylko niewinna pan-na jak się patrzy i jakieś wyjaśnienia się Ci należą jak psu buda. Jak ten list przeczytasz to ja bede daleko i nikt mnie już nie znajdzie bo takie mam życie że muszę wiecznie uciekać.

Całkiem inaczej by to wyglądało gdyby ja nie miał takiego życia i przeszłości.

Te pieniądze przeznacze na lepsze życie bo może mi się w końcu uda. Ja nie mam rodziny ani nawet matki nie mam bo w domu dziecka się wychowałem a potem to w innych złych miejscach. Ojca to już wogóle nie wiem gdzie szukać i zazdroszczę Ci tego domu i rodzicieli jakich masz dobrych i kochających Ciebie.

Kończę już i życzę Ci wszystkiego co się dobrem zowie. Niech będzie pochwalony Bóg co stworzył świat zielony.

Ostatni raz podpisuje fałszywym nazwiskiem – Gabel Fryc

Pod poduszką masz moje dokumenty co są fałszowane i pokaż

je księdzu razem z oświadczeniem co masz napisane na skasowanie ślubu.

OŚWIADCZENIE

Ja występujący pod nazwiskiem Gabel Fryc oświadczam że to nie moje nazwisko a podałem fałszywe w celu żeby okraść ojca Brysi pana Gnata. Jednocześnie donoszę że nie wymieniałem się z Brysią seksualnie ani płciowo co mi się należało jako mężowi. Nasz ślub jest nieważny bo nie wchodziliśmy do łóżka ani w inne ustronne miejsca.

Tak mi pomagaj Boże Panie.

Dawniej – Gabel Fryc

Gaje, 15 maja 1932 r.

Fryc przeczytał jeszcze raz i schował kartki pod poduszkę. Była godzina 21, więc uznał, że już czas. Przebrał się w swoje stare ubranie, to z pociągu i wyskoczył przez okno, od sadu. Po drodze urwał z drzewa kilka rumianych jabłek. Uciekał przez pola, na wprost, do stacji kolejowej, gdzie miał czekać Adzik. Nie myślał, czy jest mu żal, tego, co zostawia za plecami, wszystkiego, co mógł mieć na zawsze i tak szczerze danego, uczciwego i normalnego. Jak napisał w liście, uciekał całe życie i nie miał złudzeń, że to koniec tego uciekania. Zrobiło się ciemno. Światła wsi zostawały coraz dalej, za plecami. Wbiegł między drzewa zagajnika i przystanął, usłyszał dobiegające z daleka okrzyki. Wiedział, że to ruszyła pogoń. Nie miał wiele czasu, więc przyspieszył kroku. Biegł i modlił się by zdążył wsiąść i odjechać przed ludźmi ze wsi. Następna stacja, na której planował wsiąść leżała blisko drogi na Katowice i to dawało szansę na złapanie okazji. Na Śląsku łatwo się ukryć, w takim tłumie. Usłyszał szczekanie stada psów. Co robić? Biec! Biec! Byle do stacji, do pociągu. Nagle poczuł ostry ból w dole nogi i upadł. Zobaczył nad sobą, stojącego Adzika. Trzymał w ręce długą, metalową rurkę i śmiał się szyderczo. Zanim odszedł, uderzył jeszcze raz, z całych sił w drugą nogę. Gdy Fryc chciał się podnieść stracił na chwilę przytomność. Ból obezwładnił go i szyderczo zaśmiał się prosto w twarz. Na-

gonka była tuż, tuż. Pomyślał o liście i zrozumiał, że sam sobie wypisał wyrok. Gdy się ocknął, leżał w kręgu światła latarek.

– No proszę! – Poznał po głosie Gnata – Myślał robaczek, że nam spierdoli. A tu masz, jaki pech! To cię teraz sprawimy, jak świniaka! Okurwieńcu!

Fryc zasłonił rękami twarz i nic nie mówił. Tak jest lepiej – pomyślał – Może nie ukatrupią.

– Panowie! – przemówił Wakulec – Jako władza, stoję na straży prawa i nie pozwalam na żadne wykroczenia. Ten tutaj leżący, jest bandytą i należy mu się, zgodnie z prawem, kara. Popelnił na obywatelu Gnacie i jego córce gwałt kradzieży i oszustwa. Ja, jako Policja Państwowa mogę tylko stać i patrzeć, a wy róbcie swoje.

– To, kurwa, zgodnie z prawem – dodał słowo zawsze milczący brat Gnata – wjechać mu ostro i wracajmy.

– Wjechać można! – potwierdził Wakulec – Byle nie zajebać – dodał cicho i bez przekonania.

To gówno tutaj – Gnat chodził wokół leżącego Fryca – należy rozdeptać! – Wyskoczył do góry i wbił się butami w ciało leżącego.

– Wakulec! – krzyknął – Ty na czaty! Pilnuj, kurwa, żeby ktoś się nie przyplątał po nocy! Stróżuj!

Obstąpili Fryca we trzech, sami Gnaci. Złapali się za ręce, tworząc zamknięte koło nad leżącym i zatańczyli. Kręcili się coraz szybciej i kopali, gdzie popadnie. Ich splecione ciała, zasłaniały leżącego, a jego głos nie wychodził poza “karuzelę”. Po chwili ciało zrobiło się bezwładne i ciche. Bijący sapali coraz głośniejszy i szybciej. W końcu zwolnili ruchy. Pierwszy odpadł stary Gnat. Położył się na ziemi. Pozostali kopnęli jeszcze kilka razy i usiedli obok. Fryc leżał jak kłębek szmat. Nieruchomy i dziwnie splaszczony.

– Alem mu dojechał! – powiedział Gnat – Niech wie kogo obrobił.

– Panowie – wystraszony Wakulec poświecił na ciało Fryca – boję się żeśmy deko przesadzili. On mi się nie podoba!

– Kieszenie! Wakulcu! Przeszukaj mu kieszenie!

– Robi się, robi, przecież wiem.

Wakulec z wprawą policjanta dokonał rewizji. Długo grzebał w kieszeniach, potem obmacał nogawki i zajrzał do skarpetek.

– Tutaj nic nie ma! – zawołał z przerażeniem – Krew mam na rękach! Panowie! Co my teraz? Jezusie brodaty!

– Pewnie gdzieś ukrył – stary Gnat złapał się za głowę – Co my teraz? Ja pierdolę!

– Nie ma sprawy bez dowodów – Wakulec uspokajał – Każda zbrodnia liczy się jak jest dowód. Nie ma dowodu, to mogą nas cmoknąć w rurę. Panowie! Ukryjemy ciało i jesteśmy na prawie!

– Gdzie? Zakopiesz? A na którym polu? Na moim?

– Można inaczej.

– Masz pomysł? – Gnat wstał i zaświecił Wakulcowi w twarz – No masz?

Panowie – zaczął Kapral – Za chwilę mamy przejazdem pociąg, ten na Katowice. Fryca trzeba czymś owinąć i wsadzić do wagonu. Pociąg staje dosłownie na kilka sekund. Konduktor nawet nie wychodzi na peron. Rozumiecie? Pociąg staje, my doskakujemy i wrzucamy pakunek. Nikt nie widzi, bo ciemno i ten skład zawsze jedzie pusty.

– Dobrze gadasz, Wakulcu – Gnat poklepał go po ramieniu – dobrze gadasz, jak cholera, dobrze.

– W tych zaroślach jest wysypisko i pełno worków po nawozach. Owiniemy i jak paczkę do ciotki z miasta wyślemy. Kto będzie wiedział gdzie się Frycu dosiadł?

– To co? Jeden po worki! Biegiem!

*

Skład wjechał na małą stacyjkę, delikatnie zwolnił i przystanął. Nikt nie wysiadał. Konduktor wychylił rękę z latarką przez okno i nawet nie zauważył, że nie świeci się dworcowa lampa. Kilka ciemnych postaci bezszelestnie podbiegło do wagonu. Wrzucili na pomost wielki pakunek i uciekli.

W ostatniej sekundzie, jakaś inna postać przemknęła przez peron i wskoczyła do pociągu. Młody, może czternastoletni chłopak, ostrożnie przekroczył przez pakunek i poszedł dalej, wzdłuż pustych siedzeń.

„LEMEK BURY”

Pułkownik, Lowka Bogdanowycz, trzymał mowę. Pozostali, mocząc usta w gorącym piwie, gapili się na starego wiarusa i dmuchali w manierki. Mróz mieszał się z parą i usypiał, siwym szronem na wąsach.

– To będzie, jak ja mówił! Wilki wyjdą z tamtej strony – wskazał łufami dubeltówki na las – Pilnujcie się strzelcy! Jak dobiegną do połowy polany, macie zabijać i uważajcie, bo wilk, to zawsze wilk. Może atakować!

– Bogdanowycz! – Lemek Bury uniósł się w siodle – Ja podjadę do nagonki, pozwolicie?

– Goń! Niech idą w las! Koniecznie! Swołocz naganiać na polanę...! My im powiemy... Zdrastwujcie.

W kotle, ustawionym na kamiennym paleńsku, gotował się bigos, a miejscowe kobiety królowały przy stołach. Kielbasy wily się, jak warkocze ukraińskiej narzeczonej, pomiędzy bochenkami chleba. Bury położył łufę sztucera na zadzie kobyły i pogalopował przez sytki śnieg.

– A teraz, pozwólcie towarzysze, że pokażę wam swoje medaliery. – Bogdanowycz świsnął pod nosem – Oto moje wojsko – rzekł miękko.

Z domu wybiegły dwa wielkie owczarki i usłużnie przysiadły przy nodze Lowki.

– Ten mniejszy, Zula, suka moja jedyna – poklepał psa po karku – dwa razy życie moje ratowała. Raz na Odrze, zębami mnie zdzierzyła i do niemieckiego brzegu spłynęła. Drugi raz, w Berlinie, przed miną pozór dała – rozłożył długie ręce na boki – Ot, taka suka maja!

Myśliwi zasłuchali się w Bogdanowycza i z podziwem oglądali psy. Każdy wilczur miał szeroką obrożę z mocowanymi do czarnej skóry medalami.

– Dzygit – pułkownik poklepał wielkiego owczarka po głowie – to bestia. Na własne oczy, towarzysze, widziałem jak wyrwał jednemu zdrajcy gardło. Szkolony był na wrogi tanki i miał iść z granatami, ale ja go zabrałem do siebie. Usynowiłem, bracia, jak swego. Cztery orderzy dostał za męstwo!

- Swój pies! – Zawołał któryś
- Swój pies – powtórzyli inni i skłonili głowy przed Lowką – U nas takich nie masz.
- Oj... Nie masz.

Młaskali w podziwie i pstrykali palcami. Mróz szczypał policzki i kleił oczy, a piwo grzało pod kożuchami. Kobiety w śmiesznie dużych walonkach, tańczyły nad bigosem.

Od strony lasu przygalopował Łemek Bury. Wyhamował przed Bogdanowyczem, aż koń przysiadł na zadzie.

– Melduję! Nagonka poszła!

– To teraz, moi myśliwce – rzekł pułkownik – stroić giwery i na stanowiska!

Jak na złość sypnęło śniegiem. Spadł drobny, a zimny i bił po twarzach do bólu. Wiatr zamiatał drobiny i gęstymi chmurami wirował nad polaną.

– Towarzysze! – zawołał pogodnie Bogdanowycz – Pamiętajcie. Za każdego wilka całe sto złociszów! Płacą bez wyjątku, za każdą sztukę.

Myśliwi zatarli ręce, pochuchali w rękawice i rozeszli się w stronę polany, na ustalone stanowiska. Każdy wziął w kieszeń flaszkę wódki i garść naboju. Pożegnani krzyżem na drogę, pogłaskani kobiecą ręką, wyszli na przeciw wilkom. Od strony lasu słychać było wystrzały jak werbelki i pohukiwania ludzi. To szła nagonka. Łemek Bury objechał na swojej kobyle linię i stwierdził bezpieczeństwo. Teraz on był łowczym i jemu podlegało wszystko. Mianował go wczoraj, przy wódce, sam Lowka Bogdanowycz, bohater wojenny i wielka figura w aparacie władzy. Po stronie Burego był wielki mir. Do dzisiaj był nikim. Jako szeregowy przeszedł swój bojowy szlak i nikt nie powierzał mu takiego zaufania. Szedł zawsze gdzie mu kazano. Roztrącał na boki wrogów i strzelał w przód. Zawsze zwrócony twarzą do wroga, modlił się o szczęście. “Nie-miec moich pleców nie widział”, tak streszczał swoje wojowanie i to było wszystko, co pamiętał. Jedno, co dała mu wojna, to wielkie zamiłowanie do wódki. Idąc na swoje stanowisko, zwinął ze stołu dwie solidne butle, majonego spirytusu.

Linia stanowisk ułożona w długi półksiężyc, wsparła się plecami o świerkowy młodniak. Przed myśliwymi bielila się łąka, płaska jak patelnia. Łemek Bury usadowił się w wygodnym gnieździe i pociągnął z butli. Alkohol wlewał się ogniem, palącym piersi. Dawał ciepło. Nad łąką wirowała zawieja, ograniczając widoczność do kilkunastu metrów. Bury precyzyjnie szykował sztucer do pracy, pociągając, co chwilę z butli. Po tym, jak jego dwaj bracia, poszli na wschodnią stronę gór, wiedzeni słowem magnetycznym i wielkim, pozostał sam. Poszli za hyrem ognistym i ciężkim, które przyszło wraz z końcem wojny. Ktoś przyjechał na koniu i rzucił w spokojnych Łemków, jedno tylko słowo – Bandera. Powyciągali spod strzechy karabiny i wyprawieni na drogę, kawałkiem słoniny, odeszli. Ci, co pozostali, wybrali nie-nawiść innych, poniżenie w oczach przybywających osadników i podejrzliwość nowej władzy.

Bury ułożył się wygodnie na wiązce słomy i popijając wódkę oczekiwał. Zamieć ograniczała widzenie do połowy polany, a wypity alkohol wchodził w krew i mącił wzrok.

– Bury! – Bogdanowycz sprawdzał stan – Jesteś?

– Jestem, Bogdanowycz.

– Kulawy!

– Jestem

– Bośko!

– Jezdem

– Fiodor!

– Tak toczno

– Pula!

– Jest

– To trzymajcie się, gnaty jedne! Wołki idut! Pasmatrim, kto gieroj!

Nagonka zaciskała pierścień wokół polany, a palba karabinowa mieszała się z okrzykami naganiaczy. Jazgot wystrzałów dochodził z każdej strony. Bury był pijany. Walczył z opadającą na sztucer głową i ogarniającym go snem. Wiedział, że nie może zawieść pułkownika. Gdy ujrzał wybiegające na środek dwie postacie wilków, pomyślał, że to podwójne, pijackie zwidy. Oddał strzał. Wilk wyskoczył w górę, wyrwany uderzeniem pocisku.

„Dobrze widzę”, pomyślał, „został jeden”. Po przeładowaniu zamka, oddał następny strzał i na polanie pozostała tylko biel śniegu. Ostatkiem sił wypił kilka łyków wódki i upadł nieprzytomny w słomę.

*

Lowka Bogdanowycz tańczył, ubrany w żółte bryczesy, wokół Burego. Podskakiwał na bosych nogach i co raz uderzał go w twarz. Bury siedział przywiązany do małego zydła na środku izby, doprowadzony do trzeźwości, natarty śniegiem i polany lodowatą wodą. Kobiety zasłoniły sobą kocia z bigosem i popłakiwały, chowając twarze w kolorowe zapaski.

– Faszysta! – wrzeszczał Buremu w Twarz – Faszysta i swołocz!
– Darujcie – seplenił z wypływającą ustami krwią – Bogdanowycz, darujcie.

– Widzicie go? Chachoł jeden! Izwinitie gadasz? Izwinitie? Bandyto i morderco! Skurwisynu, job twaju mać!

– Darujcie, nic nie wiem... Opił żem się jak świnia. Wszystkom zabył.

– Aleś wódki nie zabył! – Bogdanowycz uderzył Burego w brzuch – Suko!

Myśliwi siedzieli przy długim stole i w milczeniu przyglądali się scenie. Pułkownik parował wściekłością, a koszula Burego czerwieniła się krwią.

– Opiłem się, pułkownik Bogdanowycz – zapłakał – opilem jak świnia... Śpik mnie wziął i odebrał życie... Darujcie, towarzyszu.

Mówił bardzo cicho. Bogdanowycz przykładła ucho blisko jego ust i co słowo, uderzał głową w środek nosa.

– Masz! Faszysto... Suko!

Bury wiedział, że zrobił coś bardzo złego, ale co? Myślał i nic nie przychodziło mu do głowy. Wraz z utratą przytomności całkowicie zatracił pamięć. Nawet nie myślał, by zapytać. Bardziej niż bicia bał się prawdy. Po którymś kopnięciu stracił przytomność.

– Teraz, myśliwce moje – Bogdanowycz dosiadł się do stołu – musimy coś postanowić. Radźcie!

– Jak tu radzić? Towarzyszu, on nasz. Łemek, tutejszy – łagodził stary Pulek.

– Izwinitie! – Przyłożył rękę do serca Fiodor.

– Pomiłujcie! – Skłonił się Boško, stary kłusownik.

– A może on faszysta i szpion od Bandery? – Zwątpił Kulawy.

Pułkownik podszedł do kotła i zagarnął łyżką bigosu. Przez chwilę chodził, mlaskając gołymi stopami o klepisko.

– Wy tu czegoś nie zrozumieli – zaczął łagodnie – to morderca i bandyta! Swołocz!!! – krzyknął i kopnął w zakrwawioną twarz Burego – Ja tu coś wymyślę, robaczki moje! Nie takich ja sprawiał, nie takich jak ten.

– Może wódki dać? – zapytał Kulawy – Napijmy, może coś wejdzie w łeb.

– Dawaj! Bigosu też podajcie.

Jedli i przepijali. Każdy myślał o Bury i snuł swoje domysły, co do jego losu. Znali Bogdanowycza i wiedzieli, że jemu nie wolno sprzeciwiać się, bo to jak skazujący wyrok. Pułkownik był wielką „figurą” i trzymał władzę w całej okolicy. Gdy już pojedli i wypili kilka butelek wódki, Bogdanowycz powstał i rozkazał ocucić Burego. Kulawy wylał na nieprzytomnego wiadro wody. Bury wracał do świadomości.

– Widzisz ty mnie?! – zapytał pułkownik, pochylając się nad Bury – Widzisz? Dywersancie!

– Widzę, towarzyszu.

– Bracia myśliwce! My zrobimy, jak powiem – usiadł i przepił – jak wszystko, co tutaj powiem. Buremu zmienić gacie i koszulę. Dać mu na nogi sapożki, ale nie takie na śnieg, na drogę. Dać mu takie cerkiewne, cieniutkie i płytkie. Mogłem swołocz wykończyć, ale... – Na to „ale”, wszyscy przyklasnęli, bo już wiedzieli, że to jedno słowo, ma większą wartość niż życie.

– Mogłem go wykończyć – ciągnął mowę Bogdanowycz, – ale mam lepszy pomysł – uśmiechnął się i zatarł dłonie. – Podkurować mi go do rana, tak żeby stał na własnych nogach. A potem będzie zabawa. Rzekłem!

Obudzili go wczesnym świtem. Kazali ubrać się w bardzo cienki garnitur i buty dali, jak z papieru.

„Bogdanowycz kazali” mówili na usprawiedliwienie i wciskali do kieszeni kawałki kiełbasy. Bury był obity z każdej strony, do tego stopnia, że w bólu nie rozumiał, co się dzieje.

– Idź na Caryńską – szepnął mu do ucha Fiodor – tam bracia twoi ze strілcami siedzą. Idź.

Przed domem myśliwi stali w szyku. Każdy z nich trzymał strzelbę wspartą na ramieniu. Gdy wyszedł z piwnicy, zdjął czapki na powitanie. Bury modlił się o szybką śmierć.

– Bury! – odezwał się pułkownik – Dywersancie jeden! Swołocz jesteś faszystowska i zdrajca!

– Bogdanowycz! – odparł Bury – Ty mnie faszystą nie nazywaj! Ja krew swoją przelewałem! Zabij jak żem winien, ale nie obrażaj!

– Widzicie? Jaki gieroj!

– Gieroj! – potwierdził Bury – Katujesz mnie! Krew mi upuszczasz niewinnie! Ludzie patrzą i widzą.

– Gdzie te ludzie? Te tutaj, to ludzie? Ty bladź jesteś jak oni wszyscy!

– Tyś bladź, Bogdanowycz. Jeść ci tutaj dają!

– Patrzcie! Jaki się znalazł!

– Kończ, Bogdanowycz!

– Kończę! Faszystowski ryju! – Odbezpieczył pistolet i przystawił Buremu do głowy – Dam ci szansę! Poznaj krasnoarmiejskie serce... Obyś sam zdechł! Pójdiesz sobie, rybeńko, w las. Tak. Pójdiesz w las. Dam ci dwie godzinki, job twaju mać, dwie godzinki. Po czasie pójdziemy za tobą. Jak do nocy zdybiemy to masz w czapę! Rozumiesz? W czapę! Będzie polowanie! Ot!

– Rуска świnia! – Buremu było już wszystko jedno – Enkawudzista jesteś! Podły człowiek.

Bogdanowycz zbladł jak śnieg. Myśliwi uciekli do domu i przyglądali się zza firanek. Odważne kobiety stały obok, owinięte kolorowymi chustami.

– Idź już! Bo ubiję! Morderco! Zabiłeś moje psy!

Lemek Bury odwrócił się na pięcie i poszedł, w cienkich bucikach, w marynarce narzuconej na gołe ciało.

– Polaczki do mnie! – Bogdanowycz krzyknął w stronę domu – Ktoś musi pochować moje medaliery!

Zbigniew Mirosławski

„DZIEN ZA DNIEM” odcinek 13

uwaga: odc. ten to prawidłowa ciągłość odcinka 12-go z „Aspiracji” nr 5/ 40/ listopad 2006

W nr 6/41/ 2007 powtórzono fragment odcinka 12-go

Wypada powrócić do dalszego ciągu sagi, przepraszając równocześnie za chaotyczny zapis. Urwałem na wątkach dotyczących Gruzewskich i Bykowskich, na rodzeństwie Ludwika. O samym Ludwiku nie będę pisał bo to sprawy szeroko znane i nie ma sensu ich powielać. Są to dzieje bardzo już odległe. Ale pominąłem przecież kwestie wcześniejsze. W tym przede wszystkim historię Macieja Mirowskiego, wielokrotnie na kartach tego dziennika przywoływanego.

Pisałem o nim w „Informatorze Wojewódzkiego Ośrodka Kultury”, z 1991 r. i w „Tarninach” z 1998 r. Powtórzę treść tych artykułów ze względu na niski nakład w/w „Informatora” i niewielką jego dostępność a także ze względu na lokalny zasięg „Tarnin”, przede wszystkim jednak ze względu na znaczenie tego tekstu tutaj i jego odbiór w kontekście całej genealogii.

Wśród wielu pozycji literatury, dotyczących historii polskiego oświecenia, szczególnie jeśli idzie o dzieje reformy Akademii Krakowskiej, działalność Komisji Edukacji Narodowej i obrady tzw. Sejmu Wielkiego mówi się często o „ludziach Kołłątaja”. Kim byli? Co ich łączyło, bo z różnych wywodzili się sfer? Słowem jaki czynnik decydował, że ulegli na tyle wpływowi księdza kanonika, wizytatora KEN, referendarza litewskiego i podkanclerzego wielkiego koronnego, że przez całe niemal życie (z wyjątkiem Antoniego Trębickiego) uchodzili za jego apostołów? Częściowe zarysy formowania się tego grona wokół „Kuźnicy Kołłątajowskiej” opracowali prof. Władysław Smoleński i prof. Bogusław Leśnodorski.

Elementy informacji o dalszych losach tej grupy można odnaleźć choćby w pracach Jana Kosima („Okupacja pruska i kon-

spiracje rewolucyjne w Warszawie, 1796-1806”) czy Jana Lubicz-Pachońskiego („Historia Legionów Polskich”), także innych traktujących o tej problematyce i o tym czasie. Brak jest natomiast pozycji omawiającej wprost drogi: Jaskiewicza, Jezierskiego, Maruszewskich i innych do zetknięcia się z rektorem Szkoły Głównej, ks. Hugonem Kołłątajem. Niezależnie od przyszłej roli jaką mieli spełniać w Stronnictwie Patriotycznym i od własnych po temu predyspozycji, pierwszeństwo oddać należy rodzonemu bratu Hugona, Rafałowi Kołłątajowi, rotmistrzowi kawalerii narodowej, posiadającemu niezbyt ciekawe koneksje z Ponińskim, Sułkowskimi a nawet z ambasadorem rosyjskim Stackelbergiem. Mimo pozornych różnic zapatrywań, procesów i afer był on członkiem „Kuźnicy”, Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej i emisariuszem, co dowodzi wtajemniczenia w polityczną działalność a nawet może być argumentem za celowym wejściem w obce środowisko dla jego rozpracowania. W czasie Insurekcji kościuszkowskiej został Rafał Kołłątaj członkiem Sądu Kryminalnego Wojskowego, ratującego przed rewolucyjnym prawem winnych czerwcowych rozruchów: Jana Dembowskiego, ks. Józefa Meiera, Kazimierza Konopkę i innych. Za ostateczny dowód pozytywnego zaangażowania uznać można towarzyszenie Tadeuszowi Kościuszcze w 1793 r. w tajnej misji, podróży do Krakowa, w okresie przedpowstańczych przygotowań wśród emigracji drezdeńskiej. Jechał wówczas z nimi także Maciej Mirowski. Kościuszek zmienił fałszywe paszporty, jeden wystawiony na nazwisko barona Biedy.

Drugi na nazwisko Milewskiego. Uderza mnie zwłaszcza zestawienie baron Bieda, dla Austriaków być może nie tak szokujące, dla konspiracji jednak niebezpiecznie paradoksalne. Chyba, że rzeczywiście, ktoś taki istniał i dokumenty udostępnił. Hipoteza jest mało prawdopodobna i raczej nie do udowodnienia. Niedaleko jednak od miejsca postoju Kościuszki w Czarkowach, u Pusłowskich nad Wisłą, po drugiej stronie rzeki w Gręboszowie znajduje się gniazdo rodziny Biedów.

Czy przenikali oni przez kordon z zaboru rosyjskiego do Galicji? Taka tradycja nie dziwi w strefie przygranicznej i tworzyły

ją liczne familie także Bojków, z której pochodzi słynny Jakub Bojko młodszy z Gręboszowa (1857-1943). Jakub Bojko starszy (1795-1875) pochodził z Wojciechowa zza Wisły. Bojko młodszy przyjaźnił się z Janem Biedą z Gręboszowa (1855-1926) i trzymał do chrztu jego synów.

W Gręboszowie popularny był kult Tadeusza Kościuszki i hucznie obchodzono 100 lecie Insurekcji w 1894 r. W rodzinie Biedów istnieje przekaz o zmianie nazwiska i ukrywaniu się przodka pod przezwiskiem Biedy sugerującym nędzę położenia, nieomal tak samo jak miano ks. Robaka z mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”. Miało to być podyktowane koniecznością ukrywania się po udziale w powstaniu. Pisałem o wujku Stanisławie Biedzie (1897-1940), zamordowanym w Miednoje, o jego bracie Franciszku (1892-1968), żołnierzu 57 pułku piechoty austriackiej, uczestniku I wojny światowej, bitw pod Annopolem i Lublinem, jeńcu rosyjskim wywiezionym na Syberię.

Z antynomii „baron Bieda” odczytać można ból odczuwany z zaistniałej sytuacji politycznej, biedę położenia ojczyzny. Nie-wykluczone też, można dalej snuć dywagacje, iż wkalkulowano możliwość dekonspiracji i przewidziano ratunek dla Kościuszki, polegający na zamianie dokumentów. W razie podejrzeń, uwagę ściągnął by na siebie Mirowski, jadąc dalej jako Bieda. Kościuszkowi miałby szansę zmylenia tropów jadąc dalej jako Milewski. Czy paszport ten nie był efektem przerobienia nazwiska Mirowski na Milewski?

Mirowski był uznany „domownikiem” Kołłątajów od czasów jeszcze sprzed akademickiej reformy. Nieco później występuje wraz z bratem Antonim, towarzyszem sowitym 7-ej Brygady Kawalerii Narodowej (tzw. 1-ej ukraińskiej) w chorągwi starosty trzeńskiego Rafała Kołłątaja.

W związku z rozwojem działalności gospodarczej m.in. handlem zbożem i drewnem, spławem na własnych statkach towarów do Gdańska, wyrobem gatunkowych wódek, eksploatacją bogactw naturalnych (np. wapienników), bracia Kołłątajowie i Mirowscy (pośredniczący w handlu płótnem) nawiązali interesy z Protym Potockim i Ludwikiem Strasserem. Wynikiem tychże była np.

inwestycja w kopalnię soli. Bankier Strasser, właściciel manufaktury i kantorów bankowych, kierujący Kampanią Handlu Czarnomorskiego i prowadzący dom handlowy w Chersonie, Potocki i jego nauczyciel-ekonomista ks. Rafał Ossowski, tworzyli zgrany zespół specjalistów, współpracujący na niwie prywatnej ale i w służbie kraju. Powołując w rządzie z 1794 r. Wydział Skarbu Rady Zastępczej Tymczasowej czy potem Rady Najwyższej Narodowej, Kołłątaj powierzył funkcję radcy Protowi Potockiemu. Ignacemu Zajączkowi (swemu krewnemu), funkcję członka Deputacji dla Cyrkulacji Pieniędzy, Strasserowi, zaś doradcy w sprawach ekonomicznych księdzu Ossowskiemu. Ten ostatni już w 1792 r. opracował projekty m. in. samorządu wiejskiego i opieki rządu nad włościanami.

Pozostałe grono „kuźniczan” i ich sympatyków tworzyli dochodząc w różnym czasie: Franciszek Xawery Dmochowski, Jelscy, Szczurowscy. Ks. Florian Jelski z braćmi Franciszkiem (z-cą radcy Wydz. Skarbu RNN, prezydującym Administracji Pożyczki Narodowej) i Konstantym, bracia Szczurowscy, Wincenty i Ignacy i inni.

Wypełniając zadanie udokumentowania sygnalizowanych na wstępie związków wypada przyjrzeć się związanemu z ziemią tarnowską Maciejowi Mirowskiemu. Biogram jego jest historycznie opracowany.

Ów biogram wzbogacam o dodatkowe szczegóły ustalone na podstawie własnych poszukiwań źródłowych.

Urodzony w 1762 r. prawdopodobnie w Koniuszowej, był Maciej synem Gabriela i Rozalii z Trzecieckich herbu Strzemię. Gabriel został wykazany w publikacji „Poczet szlachty galicyjskiej...” z 1782 r. przy okazji akcji potwierdzania szlachectwa. Wezwał do tego, osiadł w swej nowej prowincji ludność, rząd austriacki a postępowanie toczyło się przed Sądem Ziemskim w Czchowie. Sam Gabriel Mirowski przybył w te strony za sprawą ożenku z Rozalią z Trzecieckich, wszak objął w posiadanie tytułem wiana sądeckie dobra w Koniuszowej, rodzinnej wsi Andrzeja Trzecieckiego starszego. W latach konfederacji barskiej 1768-1772 reprezentował okoliczną szlachtę w obozie konfederackim pod Nowym Sączem

współ z Kazimierzem Waligórskim, posiadaczem folwarku Przybyszowa, z pobliskiej wsi Wojnarowa. Maciej już od 18 roku życia znajdował się u boku ks. Kołłątaja, będąc jego osobistym sekretarzem.

Bujny temperament po raz pierwszy dał znać o sobie przy okazji tzw. afery bieńczyckiej tj. zatargu Kołłątaja z jurystami Korytowskimi o dzierżawę Bieńczy od ks. Krzanowskiego. Właściciel wioski pomimo zobowiązania się do przedłużenia kontraktu z Kołłątajem oddał ją za wyższą tenutę komu innemu. Najazd Korytowskich na czyniącego jeszcze swoje remanenty księdza kanonika został odparty przy użyciu siły. Udział w tym mieli Mirowski i Wiernicki. Była to intryga wymierzona w Kołłątaja a jej reperkusje znalazły swój wyraz w cyklu procesów przed sądami: grodzkim, biskupim, Komisji Edukacji Narodowej aż po Trybunał Lubelski. Kto sprowokował zajście z 2 lipca 1781 r. nie udało się ustalić, ale ostatecznie Korytowscy „w oczach całego województwa” wyciągnęli rękę do zgody. Innym śladem tarapatów wynikających ze wspólnego gospodarowania u wizytatora KEN było zagubienia kilku tomów Volumina Legum tj. zbioru ustaw polskich z 1732 r. W listach do Jacka Przybylskiego, Kołłątaj obwinia o to Mirowskiego. Sekretarzowanie wiązało się z koniecznością licznych podróży, których trasa wiodła m.in. do Grzybowa (do margrabiostwa Wielopolskich), do Krzyżanowic (skąd zachował się list z dn. 30 października 1781 r. nt. czynienia „percepty nad dokładnym wyciągnięciem intrat z rejestrów”, do Warszawy (aby przesłać nowiny o sejmie), wreszcie do Jana i Rafała Kołłątajów, braci swego patrona. Musiał też zajmować się sprawami uniwersyteckimi o czym zaświadcza Jan Śniadecki (list z 6 listopada 1782 r. do Kołłątaja). W tej ostatniej kwestii możemy czytać w korespondencji Śniadeckiego: „...pisał mi Pan Mirowski z rozkazu W. Pana Dobrodzieja o poszukiwaniu pewnego imienia w metryce studentów, zleciłem to Wilkoszewskiemu...”.

Od lipca 1782 r. tj. od objęcia rektorstwa szkoły Głównej Koronnej przez Kołłątaja, Mirowski zostaje sekretarzem rektora, archiwistą uczelni, regentem a później pisarzem aktów rektor-

skich i kierownikiem kancelarii rektora. W 1783 r. jest krótko sekretarzem Rady Szkoły Głównej i posiada pieczęć Akademii. W czym tkwiło sedno nieporozumień z prof. Śniadeckim? – trudno dociec.

W aktach sądu rektorskiego znajduje się zdanie, w którym Mirowski oświadcza, iż gdyby zarzuty mu stawiane miały miejsce w czasie „zostawiania w zgromadzeniu”, „starałby się przełożyć przyczyny, które determinowały tak śmiały postęp”. Sam Kołłątaj w odpowiedzi na raport Śniadeckiego „O Rządzie Wewnętrznym” pisze o jego nieprzystojności i uszczypliwości oraz że to złość osobista go do tego popycha. Sławny skądinąd Śniadecki często popadał w konflikty.

Dowodem sprawy w sądzie przeciwko m. in. Wojciechowi Zasławskiemu, Andrzejowi Trzczańskiemu, Hugo Kołłątajowi. W stosunku do regenta archiwum – Mirowskiego, wysunął on zastrzeżenia dotyczące rzekomo bezprawnego wydawania dyplomów doktorskich i pobierania za nie opłat, o samowolne wydzierżawienie wsi Igołomia oraz o brak znajomości zasobu archiwum, poddając w wątpliwość prowadzone w nim prace. W odpowiedzi prezes Kolegium Moralnego, Józef Szabel, imieniem obydwu Kolegiów i swego poprzednika na swym urzędzie stwierdził, że nic mu nie wiadomo o tych nadużyciach.

Patenty doktorskie w porozumieniu z KEN wydawano na zasadzie honorowej dla eks-jezuitów, ustępujących ze swoich katedr. Kontrakt dzierżawy Igołomi ujęty jest w protokole Obrad Szkoły Głównej i opiewa na trzy lata, od 1782 r. za cenę 5000 zł. dla Piotra Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego (w nim znajduje się też pozwolenie na lokację sumy 27 800 zł. na Jurkowie tj. dobrach dziedzicznych Ożarowskiego). Ostatni zarzut obala Karol Lewicki w pracy „Archiwum Szkoły Głównej Koronnej w okresie 1777-1796” wymieniając porządkujących archiwalia z Collegium Maius: patrona lubelskiego Turskiego, regenta sądu rektorskiego Mirowskiego i dwóch kopistów. Z perspektywy lat widać, że sporów pomiędzy „akademikami” nie brakowało. Spór Popławskiego z Kołłątajem wspomina Mirowski w liście do Jacka Przybylskiego. Sam też dochodzi praw względem pisarza ju-

rysdykcji rektorskiej, Józefa Habowskiego, którego zastępował w pisaniu dekretów, słuchaniu przysięg a także w innych powinnościach przez trzy lata! Zamiast postanowionej zapłaty Habowski okazał się niewdzięcznym, stąd też przy okazji tej sprawy w Urzędzie i Księgach Sądowych Rektorskich ustanowił Mirowski „...do wszystkich spraw swoich w którymkolwiek sądzie i urzędzie przysięść mogących, specjalnemi, prawdziwemi i niewątpliwemi plenipotentami urodzonych: Zborowskiego, Turskiego, Dunina, Nowakowskiego, Kulczyckiego...dając zupełną moc...spraw wszelkich bronienia, popierania dekretów jakichkolwiek przyjmowania, od przeciwnych z prawem i sprawiedliwością nie zgodnych odwoływania się, przysięg attentowania, kar sądowych podnoszenia a podniesionych i odebranych kwitowania, manifestów znoszenia, kondemnat zarzucania...”. Tego okresu dotyczy listowne napomnienie od Kołłątaja aby nie bałamucić Czerwiakowskiej. Bywają u niej Jaskiewicz, Mirowski, Śniadecki, utrzymujący kontakty z krakowskim mieszczaństwem i okoliczną szlachtą (np. z burgrabią Wielogłowskim, Stadnickim, Stanisławem Badenim z Wielkiej Wsi). Owe kontakty przynoszą efekty w postaci porzucenia ślubów zakonnych przez pijara Czerwiakowskiego, przez Jacka Przybylskiego. Nic też dziwnego, że jeden z historyków pisze o Mirowskim, jako o głośnym z romansów.

Od 1784 r. w kancelarii rektorskiej pracuje także Antoni Mirowski. To jemu starszy brat chciał pozostawić regencję Archiwum, z racji znajomości prac archiwalnych. Szkoła Główna (już bez Kołłątaja) do owej oferty nie przychyliła się. Są zatem Mirowscy przy Potockich; Maciej chorążym Kawalerii Narodowej, wkrótce audytorem w stopniu kapitana, w korpusie artylerii gen. Stanisława Kostki Potockiego.

Osiadły w Warszawie Kołłątaj pozostaje w kontaktach z opozycją antykrólewską, mimo to otrzymuje order św. Stanisława i kupuje (od Brzostowskiego) urząd referendarza litewskiego.

Interesy Kołłątaja to dalsze koneksje z Ożarowskimi (13 000 zł. Szkoły Główniej ulokował na dobrach podstolego krakowskiego, Bodziejowicach), z Potockimi (30 000 zł bez pokwitowania dał Protowi Potockiemu) i z prymasem Rafałem Poniatowskim, który

wówczas zostaje asesorem kompanii manufaktur wełnianych i tworzy Społeczeństwo Fabryki Krajowej Płócienniej.

Aby oddziaływać na tok obrad w sejmie już w 1784 r. utworzono klub „Przyjaciół Złączonych”. Poza polityką zbierano się we wtorki dla towarzyskiej rozrywki, m. in. dla gry w bilard. Czy to w tym gronie nabrał Mirowski zamiłowania do tej gry? Jego zdolności w tym zakresie wychwalał Stanisław Kostka Potocki w parę lat potem.

W referendarii litewskiej pracują obaj Mirowscy. Wspólnicy jeszcze z czasów krakowskich osiągają kolejne sukcesy. Ks. Ossowski autor pism „O pomnożeniu dochodów publicznych”, projektu do prawa, otrzymuje medal od króla, jest doradcą rządu i domu bankowego Prota Potockiego, starosty guzowskiego. Sam Potocki również zostaje nagrodzony orderem Orła Białego. W jego galicyjskie dobra Stanisław August lokuje sumę 400 000 zł. z tzw. ugody wiedeńskiej, uzyskane w zamian za ziemie pod zaborem. Ks. Józef Meier (spowiednik prymasa) otrzymał przywilej na wydawanie „Biblioteki fizyko-ekonomicznej, nauczającej i bawiącej” i sympatyzował z reformatorskimi dążnościami. Rychło więc jego drogi i Mirowskiego spotkały się. Siedzibą spotkań był dom Kołłątaja na Solcu i tzw. klub radziwiłłowski. Jedną z pierwszych spraw Sejmu Wielkiego był sprzeciw wobec sprawozdania prymasa z wykorzystania sum przekazanych z Wiednia (z części włączonej z diecezji krakowskiej do Austrii) po utworzeniu diecezji tarnowskiej.

Rozwijał się też program tzw. łagodnej rewolucji, który Kołłątaj publikował w głośnych listach Anonima. Przydają się teraz rozległe stosunki, jakie Mirowscy utrzymywali pomiędzy obywatelstwem, posłami, wojskiem i klasą urzędniczą.

Pojawiają się wiersze „Myśli nawiasowe Polaka lewą ręką pisaną”. Ich autorami jest grono „kuźniczan” urabiające opinię publiczną m. in. Fr. X. Dmochowski, Fr. Salezy Jezierski (honorowy doktor Szkoły Głównej Koronnej), Maciej Mirowski i inni.

W międzyczasie Stanisław Kostka Potocki (21.04.1791 r.) mianuje dotychczasowego audytora swoim adiutantem i zabiera go ze sobą w misji do Jass. Chodzi o przerwanie knowań Szczęsne-

go Potockiego wspólnie z targowiczami. Ten fragment biografii Macieja opisał znany pisarz w „Dziejach pięknej Greczynki” oraz w pracy pt. „Obalenie i geneza konstytucji 3 maja”. Przytacza list St. Kostki Potockiego do żony Aleksandry z Lubomirskich.

Pisał w nim: „...konie moje ustały, oś pękła, kiedy zamarzając z powodu zimna próbowaliśmy wydostać się z tej przygody, grupa oficerów rosyjskich usiłowała wszcząć z nami zwadę. Dopiero nasze pistolety skłoniły ich do odstąpienia bez czego jak sądzę owi panowie, pełni brawury i dumy nie omieszkaliby nas do szczeru obrabować...obwieszeni pistoletami.

W strachu przed jakąś nową przygodą, podróżowaliśmy tak przez całą noc. Wreszcie... rano, około godziny dziesiątej, odbył się nasz wjazd triumfalny; wleczono nas od kordegardy do kordegardy, od oficera do oficera, od kwatery do kwatery, aż wreszcie przypadek odkrył nam tę, w której jesteśmy, po prawdzie nie najgorszą. Zwłaszcza Mirowski ma tutaj wszelkie udogodnienia, aby rozwijać swoje bilardowe talenty...”. Po wybuchu wojny w obronie konstytucji 3 maja Mirowski od 19.06. dowodzi kompanią na froncie litewskim.

Po kapitulacji króla, wraca do Warszawy. Tutaj jednak znajduje się na liście oficerów podlegających redukcji. Tak rozpoczyna się pierwszy epizod emigracyjny. Tymczasem Antoni Mirowski znajdując się w okolicach Lubaru i Krzemieńca pisze o gwałtach konfederatów przymuszających wspólnie z kozakami tamtejszą szlachtę do przysięgi targowickiej. Maciej razem z Kołłątajem znajduje się w Dreźnie, Warmbrunn i Lipsku. 8.01.1793 r. wraca jako emisariusz do kraju (wiezie list m. in. do Strassera) informować spiskowców krajowych o misji Tadeusza Kościuszki do Francji. W korespondencji ze Strasserem eks-podkanclerzy pisze „...W Dreźnie coraz głośniejsza mowa o rozszarpaniu Polski przez trzy dwory. Takowy podział był nam wiadomy jeszcze przed sejmem 1788 r. Powiadał o nim ks. Ossowski...”. Z Mirowskim łączność utrzymywał Kołłątaj dzięki listom, które wozila Stanisławowa Potocka. Ten kilka pierwszych miesięcy przebywał w Galicji (m. in. w Tymowej ?), skąd dopiero zjawił się w Warszawie, aby pooddawać listy od Kołłątaja.

Na terenach I rozbioru już od 1790 r. działał tajny Komitet d/ sp. Galicji stworzony przez Kazimierza Rzewuskiego i Ignacego Potockiego. Rzewuski podróżował od Tarnowa po Brody. W celu „rozruszania” prowincji kontaktowano się z Komitetem Polskim w Lipsku, gdzie przebywał Kołłątaj. Pisał też do niego brat Ignacego, Stanisław Kostka Potocki do Alt Wasser i Warmbrunn (Cieplice). Kołłątaj kurował tam swoją podagrę. Zachowały się listy w których eks-podkanclerzy donosił „...W moim towarzystwie jest jeden tylko brat mój, starosta trzeńskiego, Mirowski i dr Lust. Nie potrzebujemy mieszkania wielkiego i obszernego, ale osobnego i taniego podług naszego stanu...”. Epizod ten poprzedzający emisarską misję Mirowskiego wspomniany jest w pracy pt. „Emigracja okresu schyłkowego Rzeczypospolitej szlacheckiej i porozbiorowa”. Listy pomiędzy emigracją i krajem opublikował w Poznaniu Żupański.

W liście z 19.01.1793 r. do Strassera pisał Kołłątaj „...Rozumiem, że p. Mirowski już stanął. Nie pisałem nic przez niego, bom się obawiał, żeby nie był rewidowanym. Kościuszko już od nas odjechał. Dałem mu towarzystwo mego synowca [Eustachego], spodziewam się ich widzieć na powrót w marcu. Przyczyniło mi to kosztu, ale cóż czynić? Mirowski dokładniej tę expens usprawiedliwi...”.

Chodziło tu o misję z 16.01.1793 r. w której Kościuszko udał się do Paryża w celu uzyskania od Francji pomocy dla Polski. W kolejnych listach do tego samego adresata będącego w konspiracji Kołłątaj pisał „...Racz Wpan nadesłać mi kredyt na 3000 czyli talarów 900 a to najrychlej i ufam, że mi raczysz wierzyć, że tego nie żądam tylko w ważnym interesie, który sam w czasie pochwalisz.

Odwołuję się w tej mierze do tego co Mirowski Wpanu opowie o jenerale Kościuszcze...”. W kolejnym liście następuje passus „...Cokolwiek Mirowski mówił to jest rzecz nie płocha i fundamentalna...cokolwiek on Wpanu powie to będzie tej wiary, jakbym ja napisał lub powiedział, a konsekwencje które z tego wyciągniesz i zachowasz dla samego siebie będą najlepszym usprawiedliwieniem mojem, że lekko rzeczy nie biorę...”.

Kościuszko w Paryżu rozmawiał m.in. z Robespierrem i mówił, że za samą szlachtę bić się nie będzie. Mówił o wystawieniu 300 tysięcy. W memoriale, który przedstawiono rządowi francuskiemu było wyraźne stwierdzenie, że celem powstania jest gruntowna zmiana ustroju tzn., że nie chodzi o konfederację szlachty ani o przywrócenie konstytucji 3 maja ale o zniesienie władzy królewskiej. O zupełne zniesienie poddaństwa. Tak też Akt Powstańczy ustanowił potem najwyższą władzę naczelnika. Odbierał królowi wszelkie prerogatywy. Naczelnictwo miało być formą przejściową do republiki. Do Paryża wysłano także Antoniego Trębickiego, który został zatrzymany w Austrii, ks. Józefa Meiera i Hipolita Błęszyńskiego. 11.11.1793 r. Komitet Ocalenia Publicznego uchwalił udzielenie Polsce pożyczki ok. 18 mln franków i wysłanie do Polski posła. Został nim Piotr Parandier. Głównym wrogiem Francji była w tym czasie Austria. Sojusz z Francją odwoływał się zatem do wspólnej przeciwko niej walki. Franciszek Barss komunikował Komitetowi Ocalenia Publicznego, że 30 tys. dukatów mogłoby w ciągu 3 tygodni przyczynić się do wybuchu walki w Galicji. Zmusiłoby to Wiedeń do wycofania z frontu 50 tys. żołnierzy i sprawiło dodatkowe kłopoty w postaci dezercji Polaków. Walkę w Galicji chciał rozpocząć zwłaszcza Wojciech Turski pseudonim Albert Sarmata. Projektując odzyskanie Galicji stronnictwo patriotyczne skłaniało się do przymierza z Prusami. Sam Kościuszko obawiał się jednak walki z Austrią i komunikował w marcu 1794 r. komendantowi najbliższego oddziału austriackiego, Weberowi, że będzie szanował jej granice. Jeszcze 29.03 z misją do Wiednia pojechał J. M. Ossoliński a 10.04. Sebastian Dembowski, potem także Stanisław Sołtyk i Wiktorzyn Dzieduszycki. Było to sprzeniewierzenie się planom tajnego komitetu zmierzającego do wywołania walk w Tarnowskiem. Wrzenie, które miało tutaj miejsce nie było dziełem przypadku.

Tarnowscy mieszczenie przygotowywali się do udzielania pomocy młodzieży chcącej przeprawić się do Polski. Duchowieństwo zbierało ofiary na ten cel. Szlachta odbywała zjazdy spiskowców m.in. w Tarnowie, w Czchowie, (może też w Tymowej?). W tą działalność zaangażowali się płk Wojciechowski z Zabawy k/Tar-

nowa, Moszyński ze Zbylitowskiej Góry, Morski, Chomentowski, Sadowscy i Batowscy. Mirowskiego władze wojskowe odkomenderowały do Morachwy, do korpusu artylerii, co świadczy o nieświadomości co do jego konspiracyjnej roli. Bezpośredni przełożony płk Deybel zwraca się do niego z prośbą o protekcję u Ożarowskiego. Być może wiadomym stał się fakt znajomości hetmana z byłym regentem uniwersytetu. Poprzez spokrewnionego z Kołłątajem Benedykta Hulewicza (posła na sejm grodzieński), Maciej Mirowski znajduje się w sztabie Ożarowskiego i uzyskuje awans do stopnia majora (18.08.1793 r.). Ożarowski rozkazuje oddać kompanię kpt. Pierścińskiego majorowi Mirowskiemu. Wywołuje to oburzenie w korpusie, bo stronnikowi Kołłątaja pamiętano już od 1790 r., że miał nie lada jakie „chody”. Tamte czasy wspomina wspólnie z nim podróżujący do Ołyki oficer, o czym tak pisze: „...Towarzysz podróży mojej mając bryczkę dość obszerną, na resorach, z budą, zarzucił ją swemi ruchomościami: pełno tam było skrzynek, pudełek...”.

W Olyce stała tzw. brygada wołyńska (3 kompania artylerii Pierścińskiego). Mirowski nie pełnił tutaj służby a jedynie zgłaszał się po gaże. To – układając już w czasie insurekcji listę oficerów zasłużonych wypomnił mu płk Deybel. Rzucono nawet na niego podejrzenie o karierowiczostwo i szpiegostwo, tak że nie mógł się pokazać w koszarach. Jeszcze w październiku Kołłątaj pisał do Dmochowskiego „...doszedł mnie list p. B. Hulewicza pisany do p. Mirowskiego, z którego wyczytuję, że ten człowiek nie darmo siedzi przy jenerale artylerii, że chociaż inaczej myślał jak ja, wszelako zapewnia mnie o swoim mecenasie i każe nie być złej myśli...”. Starał się bowiem Mirowski o rabowane przez Targowicę majątki. Kołłątaj prosił o „libertycję” dla dóbr sandomierskich, Krzyżanowic, Gortatowic, Stawian, dla probostwa pińczowskiego a także dla dóbr dziedzicznych i rezydencyjnych swego brata tj. Wiśniowej. Podpowiadał, że sprawę tę załatwić może gen. Kachowski. Z kolei w liście z 16.02.1793 r. do Mirowskiego, Kołłątaj zwraca się „...rozumiesz jeszcze, że odeślanie Cię do Morachwy jest skutkiem, iż Was na wojnę turecką użyją? Ja temu nie wierzę, owszem zdaje mi się, iż się całe woj-

sko polskie w niwecz obróci... Brat Twój jeżeli się ma próżno wahać, niech tu przyjedzie do mnie. Przetrzyma wraz ze mną chwilę biedy. Obmyślę ja jemu sposób przydziału. Niech się w tej mierze uda do p. Barssowej i niech się rozmówi z Maruszewskim...". Do Strassera Kołłątaj napisał „...racz mi pan przesłać listy Szczurowskiego i Świętorzeckiego. Jeżeliby zaś chodziło, aby przez kogo pewnego posłać listy, jest tam młodszy Mirowski, możnaby go wyprawić, lecz to tylko w nagłej potrzebie...". Nieco dalej pisząc do Macieja stwierdza „...Donosisz o śmierci Czerwiakowskiej. Widzisz na czym los tej nędznej kobiety kończy...Płochosć zrobiła ją nieszczęśliwą, za tą poszła zgryzota... Z tej uwagi wypada Abyś sam nad sobą pomyślał i rozważniejszą przedsięwziął drogę dalszego życia...". Poznał zapewne Maciej w Jassach Zofię Glavani, „piękną bitynkę”, sławną z podbojów serc oficerskich.

Zanim ostatecznie poślubiła Szczęsnego Potockiego zdążyła już być komendantową twierdzy kamienieckiej (żoną gen. Witta). Reputację Mirowskiego w tym względzie dobrze prezentuje fragment zachowanego rękopiśmiennego listu, który odszukałem w Bibliotece Jagiellońskiej „...Wpani Wittostowy Dobrodziejce nogi całuję, Jagulkę, Elżbietkę, Marysię, Kasię, Urszulkę najserdeczniej całuję w rączki, nóżki, buzię etc....”.

Obaj bracia chronieni przez St. Kostkę Potockiego udają się do Grodna. Wkrótce Antoni wraca jednak do Krakowa. Maciej awansuje na podpułkownika, adiutanta Buławy Wielkiej Koronnej, choć unika złożenia targowickiej przysięgi. Z tego czasu pochodzi list Śniadeckiego do Januszewicza, w którym znajdujemy „...Jest tu Mirowski, żali się żem ja ks. Kołłątaja oskarżył, że nie płaci”.

Jam się z nikim przed tą rezolucją w Grodnie nie widział prócz szambelana Badeniego...”. Tym samym Januszewicz sam przyznaje, że miał udział w poczynaniach przeciwko Kołłątajowi... Zaslugą Mirowskiego jest niedopuszczenie do rozwiązania swojej kompanii artylerii poprzez redukcję, taki los spotkał wszystkie pozostałe kompanie walczące w 1792 r.

Do Kołłątaja pisze „...konfederacja utwierdziła wszystkie sancyta, trzeba je zaskarżyć do sejmu przyszłego...”.Wzajemną ko-

respondencję ułatwiają Sartoriusz, Strasser i Kraker (bankier wrocławski). Z Ożarówskim zjeżdża Mirowski do Warszawy, w mundurze „złotej wolności”. Krytykują go za to Szczurowski (pozbawiony swych funkcji przez Targowicę) i Dembowski, ale Kołłątaj usprawiedliwia go słowami „...człowiek ubogi, opuszczony od tych u których swoje zasługi położył nie może przebierać w sposobie do życia...”. Podobnie wypowiada się przy innej okazji formułując myśl, że „...o Potockich troszczą się Potoccy, o Małachowskich Małachowscy a on sam musi pamiętać o sobie...”. Przygotowania powstańcze nabierają rozmachu. Paszkwile wieszane na ulicach Warszawy grożą gilotyną członkom „Zdrady Nieustającej” jak przezywa się rządową Radą, Igelstemo-wi a nawet samemu monarsze ! Targowica rozpoczyna aresztowania. Do więzienia trafia i Mirowski (jego korespondencję z bratem Antonim przechwycili agenci Igelstroema). Komisja Wojskowa za utrzymywanie korespondencji z Kołłątajem zawiesza mu wypłacanie pensji. Będąc w trudnej sytuacji materialnej zwraca się z prośbą o jedynie 15 zł. miesięcznie i kwotę tą otrzymuje. Pod strażą rozmawia jawnie z pilnującymi go oficerami należącymi do sprzysiężenia o rewolucji, np. z oberceugwartem artylerii koronnej mjr J. Czar-kowskim. Już 16.04.1794 r. wspólnie z płk Szubalskim przygotowują się do obrony Arsenału. Nazajutrz biorą do niewoli z rąk ludu brygadiera moskiewskiego Baura i paru niższych rangą wojskowych. Mirowski u boku gen. Mokronowskiego jedzie do Zamku, do prezydenta Zakrzewskiego „...po ulicach miasta uwiadamiać lud, aby był w gotowości do broni, bo kapitulacja [Rosjan] do skutku nie przysła...”. Ostatni fragment cytuję za dokumentem sprawy mjr Mirowskiego z czasów insurekcji, obecnie znajdującym się w Muzeum Czartoryskich. 19.04. przed płk Deyblem przysięga na posłuszeństwo najwyższemu Naczelnikowi i od innych oficerów przysięgi odbiera. 20.04 składa na ratuşu papiery bp-a Kossakowskiego.21.04. zostaje ranny w nogę.

Kpt. Szubalski awansowany na ppłk zostaje odkomenderowany do ludwisarni, płk Dobrski na dowódcę Arsenału (tzn. z korpusu Deybla zostają usunięci świadkowie zaangażowania Mirowskiego). Osoby w komisji agitującej się w koszarach, „wiedząc

o czynności Mirowskiego”, ułożyły się przytłumić ją przed innymi i pozbawić go „honoru Placu”. W ten sposób traci on należyty awans. Zostaje pokrzywdzony. Nie mogąc z racji rany upomnieć się o to od razu, Mirowski odwołuje się. Składa zaświadczenie podpisane przez 7 oficerów iż „czynnie znajdował się” w dniach 17 i 18.04. Mimo to kompanię artylerii walczącą w insurekcji „pod imieniem” Mirowskiego 23.05. oddano kapitanowi Antoniemu Pierścińskiemu. Było to niewątpliwe wyrównanie krzywdy tegoż, odsuniętego w czasach Ożarowskiego oficera, ale i nie w porządku wobec Mirowskiego. Intrygę uknuli zawistni koledzy, prawdopodobnie Wincenty Aksamitowski i Kajetan Stuart, nie bez pomocy Deybla. Udział Mirowskiego w walce nie budzi zastrzeżeń m. in. wobec wpisu akcesu do powstania narodowego w dniu 19.04. na karcie 28, zeznań mjr Czarkowskiego i kpt. Banczakiewicza, także świadków cywilnych.

Karty akcesu krążyły po ulicach stolicy w ów gorący czas. Zaraz za Mirowskim podpisał się Ignacy Szczurowski, też „kuźniczanie”. Ich edycji współcześnie podjęli się Dzwonkowski, Kipa i Morcinek.

Nigdy dotąd jednak szerzej nie opisano tzw. sprawy majora Mirowskiego. Jej akta od ponad 200 lat spoczywają w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Wiedzieli o zasługach Mirowskiego dla artylerii oficerowie tego korpusu: płk Górski, płk Dobrski, kapitanowie Szubalski, Banczakiewicz i Aksamitowski. Wszyscy oni byli animatorami warszawskiego spisku. Wszyscy oprócz Aksamitowskiego świadczą o tym przed komisją powołaną w tej sprawie przez gen. Kościuszkę. Kto był inicjatorem intrygi? Aksamitowski a może Deybel, który „przeoczył” Mirowskiego w raporcie. Urażony zapewne wcześniejszymi bezskutecznymi prośbami do podkomendnego o wsparcie u Ożarowskiego. Odmowa korekty listy awansów w sam raz stanowiła „rewanż” ale warunki obecne były zgoła inne. Mirowski u boku Ożarowskiego nie popierał Targowicy a wręcz przeciwnie był agentem Kołłątaja (za to go aresztowano). Teraz Deybel odmawiał mu honoru w dniach narodowej insurekcji. Sprawa poprzez gen. Mokronowskiego trafiła do Kościuszki. Ustanowiono komisję oficerów z obcych korpu-

sów. W jej skład weszli: płk Gisler, mjr Bogucki, mjr Gąsiorowski, mjr Raczkowski, kapitanowie Kuszewski i Bogucki. Po wysłuchaniu 7 świadków wojskowych i 2 cywilnych komisja stwierdziła, że sprawa „...iasną i oczywiście się pokazuje, że mjr Mirowski w areszcie w Arsenale z rozkazu gen. Igelstroema siedzący... w dniu 17.04, rozpoczętej Rewolucyi równo z dniem z aresztu wyszedłszy natychmiast z przytomnymi w Arsenale officerami czynnie do teyże rewolucyi przykładał się...ludzi do wytaczania armat z Arsenału zachęcał i onymże dopomagał. Aresztantów tak krajowych iako też sztabs i ober officerów moskiewskich najpierwszego mjr Igelstroema przyprowadzonego z rąk ludu przed Arsenalem odbierał, papiery wówczas Kossakowskiego od obywatela Żołdowicza przyniesione do rąk swoich wziął. W Arsenale trudniąc się ppłk Dobrskiemu i komendantowi Arsenału był pomocą....”. Konwojował np. aresztowanego brygadiera rosyjskiego Baura. Wraz z kpt. Banczakiewiczem, z którym się spotkał przy Pałacu pod Gwiazdą, jeździł do gen. Mokronowskiego, lud do broni zachęcał. Przyprowadził też do Arsenału z ulicy Świętojerskiej majora moskiewskiego. W sprawie tej dalej czytamy “...Przeto komisya przystępując do sentencji, której ferowanie befelem gen. Mokronowskiego jest nakazane, znajduje nayprzód iż w komissyi korpusowej względem znajdowania się officerów na placu Rewolucyi i dystyngowania się, expedyowany mjr Mirowski chociaż o czynnościach swoich od własnych sztabs i ober officerów w Arsenale podówczas znaydujących się zaświadczenie dokładne mający zupełnie iest nie wspomniony. Komisya więc terażniejsza z rozkazu Najwyższego Naczelnika wykomenderowana...uznaie iż tenże maior Mirowski widocznie do powstania Warszawy przykładający się, zasłużył na równe względy...”. Wyrok Komisji Kościuszko zatwierdził 18.06 w obozie pod Jedlińskiem. Z zarzutu „nieczynności” został oczyszczony jednak awansowany nie został. Kościuszko tak to uzasadnił „...Uświadamiony, że wykomenderowana Komisya o czynności majora Mirowskiego w dniach 17 i 18 kwietnia przyznaje, że w tym względzie zasłużył na równą z innymi z tegoż Korpusu Officerów nagrodę, lecz gdy już w korpusie Artylerii miejsca są zamknięte, niepodobna abym officerów tylu

dla jednego na niższe redukował znowu stopnie, zwłaszcza, że nieprawnie wszedłszy do tego korpusu, mjr Mirowski żądać nie może na wyższe w nim postępować stopnie. Dosyć więc dla niego być powinno, że z zarzutów co do nieczynności w czasie powstania widzi się oczyszczonym i że podług talentów swoich gdzie indziej umieszczony być może...”

W czasie, pomiędzy sprawą z Aksamitowskim a wyrokiem oczyszczającym go z podejrzeń, przebywał Mirowski u boku ks. Kołłątaja. W jego imieniu pełnił rolę kuriera pomiędzy obozem Kościuszki a Warszawą. 28.06. podczas tzw. „zaburzeń czerwcowych” znalazł się w gronie „kuźniczan” tj. Dembowskiego, Konopki, księży Meiera i Jelskiego, którzy przewodzili wieszaniu zdrajców: bp-a Massalskiego, księcia Czetwertyńskiego, Boskampa i innych. Wspomina o tym autorka monografii poświęconej profesorowi Smoleńskiemu, Maria Wierzbicka. Obawiał się Mirowskiego sam król Stanisław August umieszczając jego nazwisko na liście niebezpiecznych jakobinów. 30 lipca Kościuszko polecił go gen. Orłowskiemu, który mianował go swym adiutantem. Pracował wtedy Mirowski w Sądzie Kryminalnym Wojskowym obok Rafała Kołłątaja i Tomasza Maruszewskiego. W całości badał pracę tego Sądu prof. H. Jabłoński, odnotowując udział obu Mirowskich. Maciej przewodniczył w sądzie w Arsenale w dniu 21.08., Antoni obecny był na sesjach od 22.08. Młodszy brat trafił wkrótce tj. 25.08. do pułku huzarów mjr Xawerego Krasickiego. Pułk ten był przyboczną strażą Kościuszki. Służyli w nim synowie najzamożniejszej szlachty, mający po kilka koni. Używani byli do rozwożenia rozkazów. Rotmistrzem był Józef Baworowski, oficer z armii austriackiej, pierwszym porucznikiem Jan Ostrowski. Ostatnim epizodem walk Mirowskiego jest wyprawa J. H. Dąbrowskiego do Wielkopolski.

Po kapitulacji 18.11. wyjechał do Francji, działał w Towarzystwie Republikańców, od 1795 r. jest członkiem Deputacji Polskiej w Paryżu. Współdziałał tutaj z Franciszkiem Xawerym Dmochowskim, Janem Dembowskim, ks. Meierem, Piotrem Maleszewskim i Józefem Kalasantym Szaniawskim.

Wmieszany w aferę fałszowania austriackich bankocetli, zostaje wraz z Wołodkiewiczem, Łapińskim, Zajączkiem i Chodźkiewiczem osadzony w Temple (7.09.1798 r.) Akcję fałszerską popierał Dyrektoriat, a zwłaszcza Barras. Podrobione banknoty puszczano w obieg za pośrednictwem wyższych oficerów. Podobno sam Massena rozprowadził bankocetle na sumę równą wartości 5 mln franków.

Wkrótce jednak zwolniony. 21.08. w Paryżu pojedynkuje się z Walichnowskim (z powodu różnic w ocenie Dąbrowskiego). W Lyonie wyzywa kpt. Gabriela Biernackiego związanego z Dąbrowskim i również jego zwycięża w pojedynku, zadając mu ciężką ranę. Sekundantem tego zajścia był Kazimierz Konopka, który napisał o tym w liście do Wybickiego. Daje mu to złą sławę awanturnika.

Z woli gen. Grabowskiego trafia do sztabu jakobińskich generałów francuskich Championetta, później Jouberta. Od 11.10 jest w Nicei. 16.10.1799 r. Championett mianuje Mirowskiego generałem Legionów, szefem polskiej artylerii, faktycznie unicestwionej w Mantui.

Awans ten, podobnie jak pułkownikowska szarża od Ożarowskiego za Targowicy, nie przynosi korzyści, wręcz przeciwnie samą zawiść. Na stanowisku dowódcy, szefa polskiej artylerii znajdował się jeszcze choć jedynie formalnie (bo był w niewoli) Aksamitowski. Szef sztabu Championetta, Suchet informował w rozkazie wysłanym z Finale, że Mirowski jedzie do Nicei objąć połączone zakłady polskiej i francuskiej artylerii. Ponownie doszło do konfliktu. Kpt. Stuart wystąpił w Nicei przeciwko nowo mianowanemu dowódcy. Kiedy doszło do spotkania w Marsylii, Mirowski rozkazał Stuarta aresztować i „pod bagnetami odstawić do komendy placu”. Przeciwko takiemu postępowaniu oburzali się Wybicki i Dąbrowski (atakowany w formie paszkwili przez Mirowskiego). Na stronę nowego generała przechodzi kpt. Wojciech Wilczyński odprowadzając kanonierów do Nicei, bo Stuart udawał chorego a mimo to jeździł po marszrutę. Odbierał sukno mundurowe z Marsylii. 25.10. Suchet polecił kpt. Zagórskiemu sprowadzić załogę fortu Barreau do Nicei. Tu miano ją rozdzielić pomiędzy generałów

Mirowskiego i Kralewskiego. Przeciwno podporządkowaniu go Kralewskiemu zaprotestował Aksamitowski. 1.12. w Aix Kralewski objął jednak komendę. 13.12. Dąbrowski w zmienionych już warunkach (kiedy Joubert poległ w bitwie pod Novi, a Bonaparte w drodze zamachu stanu obalił Dyrektoriat, Championett zaś podał się do dymisji, chory, niebawem umarł w Antibes) nie przyjął raportu od Mirowskiego. Oświadczył mu, iż nie uznaje jego nominacji a za szefa artylerii uważa nadal Aksamitowskiego. Pozostało wobec niekorzystnego obrotu spraw poświęcić się pracy we francuskim parku artylerii 8 dywizji gen. Saint Hilaire'ego, w Marsylii. Próbował jeszcze ukorzyć się przed Aksamitowskim, okazując mu francuskie nominacje, żeby przyjął go choćby tylko jako szefa batalionu, bo chciał służyć wśród rodaków. Ale Aksamitowski odmówił. Ignacy Zajączek próbował przekonać Dąbrowskiego do wyrażenia zgody na dymisję Mirowskiego do rangi szefa batalionu ale bezskutecznie. W 1800 r. Dąbrowski uznał jedynie, że audytor Mirowski może być co najwyżej oficerem nadliczbowym. Chciał oczyścić korpus z „naleciałości jakobińskich”.

Urażeni na Dąbrowskiego arbitralnie obsadzającego funkcje oficerskie z Legii usunęli się m. in. kapitanowie: Au, Downarowicz, Borowski, Grabski, Orłowski, Przyszychowski, Radomski, Smulski, Świdorski, Wilczyński i kilkunastu poruczników i podporuczników. W 1801 r. 17.08. we Florencji do dymisji podał się Józef Mirowski z Kobylina w Poznańskim.

Był konfederatem barskim, oficerem Działaczyków, podporucznikiem, adiutantem I regimentu piechoty, po Insurekcji jeńcem austriackim. Chciał być może schronić się w Koniuszowej? Po przedostaniu się do Włoch został porucznikiem II batalionu 1 Legii. Od 1797 r. był kapitanem III batalionu Legii Naddunajskiej. Dowódca tej Legii gen. Kniaziewicz poróżnił się z Dąbrowskim.

Złożył dymisję. Żądał niemal u wrót Wiednia marszu do „nieśczęśliwej ojczyzny naszej”, wstawienia się rządu francuskiego za uwolnieniem więzionych w Austrii Kołłątaja i Dzierżyskiego. Dymisję otrzymał w początku maja 1801 r. Tak samo postąpili wówczas i inni jak np. Kossecki czy Cyprian Godebski

(ten ostatni jednak później powrócił do Włoch). W sumie było 65 dymisji! Kilku oficerów popełniło samobójstwo. W maju 1801 r. w Mediolanie wybuchł nawet bunt 3 batalionów (Małachowskiego, Jasińskiego i Zagórskiego). Chodziło głównie o złe zaopatrzenie. To wówczas śpiewano mazurka z refrenem „za Twoim przewodem zemrzem wszyscy głodem...”. Artylerię Aksamitowskiego rozwiązano i wcielono do piechoty. Tymczasem pora Dąbrowskiego również się kończyła. Odsunięty od Legii nie mógł przeciwdziałać wysyłaniu Polaków na San Domingo. W kwietniu 1802 r. Legię Naddunajską przemianowano na 113 półbrygadę francuską i wysłano do tłumienia powstania murzynów na Karaibach. Mirowski zastanawiał się nad powrotem do kraju. W 1803 r. w Paryżu deklarował ochotę objęcia rangi szefa batalionu artylerii legionowej. Dąbrowski ponownie mu odmówił. Czuł się Maciej nadal delegatem republikanów. Z tym stronnictwem utożsamiał się również Kościuszko, zawsze wrogi Bonapartemu, „Grabarzowi republiki”, jak go określał.

10.12.1806 r. w kraju Maciej Mirowski zakwalifikowany zostaje do służby czynnej bez potwierdzenia stażu legionowego a jedynie z adnotacją o 22 latach służby wojskowej (od 1784 r.). Razem z Maciejem do wojska wstępuje też Józef Mirowski młodszy, z Kobylina. Zostaje porucznikiem II batalionu 1 Legii, potem awansuje na kapitana Legii Północnej (w 1807 r.). W 1809 będzie szefem batalionu 16 pp. Maciej natomiast uzyskuje stanowisko inspektora przeglądów i w tej roli przychodzi mu brać udział w wojnie 1809 r. przeciwko Austrii.

Barbara Grochulska, autorka prac historycznych z okresu Księstwa Warszawskiego pisze o „wypadkach tykocińskich” w departamencie łomżyńskim. Poznałem ją osobiście i otrzymałem od niej monografię „Księstwo Warszawskie” wraz z dedykacją „...z serdecznymi myślami i życzeniami sukcesu...”.

Będąc komendantem placu w Kielcach, po jego likwidacji, Mirowski awansowany do stopnia pułkownika, przeniesiony zostaje 12.06 1810 r. do Łomży jako komendant placu. Znaleźli się tutaj liczni jakobini m. in. płk Józef Niemojewski, płk Józef Neyman. Komisarzem wojskowym departamentu został wsławiony opozycją na sejmie Dominik Kuczyński.

Do dóbr Kuczyńskiego przyjechali Andrzej Horodyski, Joachim Moszyński, Franciszek Wężyk. Doszło do próby zamachu stanu. W Tykocinie jakobini chcieli przejąć władzę. Grochulska stwierdza „...koła rządowe oceniły to zdarzenie jako zorganizowaną akcję ...upatrywały w niej realne niebezpieczeństwo zagrażające im ze strony lewicy”.

W takiej też wersji wiadomość o wypadkach tykocińskich dotarła do Fryderyka Augusta, który okazał jeszcze większe zaniepokojenie niż Rada Stanu...”. 2.05.1811 r. Mirowski został odkomenderowany do Tykocina, to wtedy w Tykocinie dymisję składa Tadeusz Dominik Mirowski, już podporucznik.

Wcześniej bo już 2.03.1811 r. jego rówieśnik 20 letni Jan Nepomucen Mirowski, podporucznik 1 pułku Legii Nadwiślańskiej otrzymuje francuską Legie Honorową), Maciej kolejno ponownie trafia do Łomży. Od 17.07.1812 r. jest mianowany komendantem powiatu łomżyńskiego. Jest zapewne promotorem obu przedstawicieli młodszego pokolenia rodziny. Tadeusz Dominik wycofa się na wieś, gospodarzyć rodzinnym majątkiem, Jan Nepomucen odbędzie kampanię przeciwko Rosji w 1812 r. i w 1813-ym. Również płk Maciej Mirowski pociągnie na wschód, w składzie V korpusu księcia Józefa Poniatowskiego dotrze aż do Moskwy. Po klęsce Napoleona będzie się wycofywał w kierunku na Kraków i dalej do Saksonii.

W Zittau (Żytawie) przeprowadzana jest reorganizacja szeregów. Część korpusu V-ego zostaje wcielona do VIII korpusu wojsk francuskich. Zanoszą się na tułaczkę po obcej ziemi a Maciej ma za sobą już 51 lat, jest zmęczony życiem. Rozterka przynosi załamanie. Nadzieje na niepodległość Polski rozwiewają się. Z wojska odchodzą Ci, których na to stać: Chłopicki, Chłapowski, Kniaziewicz, Eustachy Sanguszko. Inni wybierają śmierć samobójczą. Linowski przekazał słowa księcia Józefa od niego usłyszaną w tamtym czasie „...widzisz te pistolety? dziś w nocy dwa razy miałem je w ręku, chciałem w łeb sobie strzelić aby wyjść z tak trudnego położenia ale na koniec wziąłem determinację, nie odstąpię Napoleona...”.

Pomiędzy 17.06 a 10.08 w Żytawie ginie od strzału pistoletu Maciej Mirowski. Czy był to wypadek w czasie czyszczenia bro-

ni czy świadome odebranie sobie życia? Okoliczności wskazują to drugie rozwiązanie ale jednoznacznej odpowiedzi nie ma.

Był postacią niepospolitą, w swoich zasadach zadziwiającą radykalizmem poglądów, w głównym zarysie zawsze zgodnych z linią postępowania jego mistrza i ideowego przewodnika księdza Hugo Kołłątaja. Stanowił mu podporę w ciężkim okresie ekskomuniki (rzuconej przez bp-a Kajetana Sołtyka w dobie reformy Akademii), wspierał go w administrowaniu za jego rektorskiej kadencji. Był uważany za powiernika i zausznika Kołłątaja. Z tej racji nie cieszył się sympatią profesorów. Zazdrośni byli o swoje przywileje wchodzenia w skład Rady Szkoły Głównej. Broniąc swego dobrego imienia pisał o sobie, że jest „...osobą bez skazy, nie wykracza poza obręb swych obowiązków i uprawnień, jest uprzejmy dla podwładnych, nie zaślepiony miłością własną, grzeczny dla zwierzchników...”. To fragment rękopisu z Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Potwierdziła kompetencje Mirowskiego jako regenta Archiwum komisja profesorów.

Weszli do niej: Bogdanowicz, Januszewicz, Kolendowicz, St. Minocki, Muszyński i Szabel. Otrzymał też podziękowanie od Komisji Edukacji Narodowej i finansową rekompensatę za pracę dodatkową na rzecz Uniwersytetu. Czynn timer angażował się w dzieło Sejmu 4-letniego.

Był autorem niektórych anonimowych druków tej chwili. Obdarzony odwagą, śmiało stawał do walki np. przeciwko Korytowskiemu, chroniąc Stanisława Kostkę Potockiego w czasie misji do Jass przed zuchwałymi rosyjskimi oficerami. Pojedynkował się, jak sądził w słusznej sprawie, ze zwolennikami gen. Dąbrowskiego, Walichnowskim i Biernackim.

Obracał się w kręgu najwybitniejszych ludzi owego czasu, na czele z Kościuszką, gen. Orłowskim czy gen. Zajączkiem, Joubertem i Championnettem. Interesował się prawem krajowym, studiując Volumina Legum, będąc regentem Szkoły Głównej, żołnierzem i audytorem, sędzią Sądu Kryminalnego Wojskowego podczas Insurekcji. I mimo, że posiadał ludzi sobie niechętnych, całym życiem udowodnił, że żył dla ojczyzny, dla niej znosząc rany i trudy emigracji.

Pomimo licznych wzmianek i biogramu w Polskim Słowniku Biograficznym, Maciej Mirowski nie został jeszcze w naszej historiografii obiektywnie oceniony. Nie sprzyjał temu radykalizm jego poglądów i działań. Z epizodami dotyczącymi jego postaci możemy się zetknąć w pracach prof. Chamcówny o Szkole Głównej czy Janie Śniadeckim, profesorów Smoleńskiego i Leśnodorskiego o kuźnicy kołłątajowskiej czy o polskich jakobinach, także w „Słowniku literatury polskiego oświecenia” w haśle na temat kuźnicy ks. Kołłątaja w opracowaniu Rabowicza.

W literaturze wspomina go Wacław Berent w „Opowieściach biograficznych” określając jako „...nieposkromionego zawadiakę i najdzikszego hałaburdę i rębajłę od spluwania w garść...” oraz Reymont w trylogii „Rok 1794”. Piszą o nim Szyndler w „Powstaniu Kościuszkowskim” i Łojek, Lewicki i francuski profesor Ambroży Joubert w monografii „Komisji Edukacji Narodowej”. Słowem nie sposób nie natknąć się na niego studiując wiek osiemnasty. Pamiętam z wdzięcznością swoją nauczycielkę języka polskiego z III Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie, panią profesor Hatałską, która od razu, kiedy trafiłem do pierwszej klasy, czytając listę obecności przy moim nazwisku dodała „Mirowski, potomek Macieja z kuźnicy kołłątajowskiej”.

Kontynuując istotne dla historii rodzinnej wątki przedstawię je w postaci wrywkowej. Odnalazłem interesujący zapis z 1553 roku. Źródłem są Teki Biblioteki Kórnickiej (BK PAN w Poznaniu). „W 1553 r. Mirowska była kwitowana przez Stawską”. Szukając szerszego kontekstu tej informacji udało mi się sprawdzić i ustalić, że Zofia Goryńska-Mirowska rozliczała się ze swojej „oprawy na Wrzostowie” z Maciejem Piotrowskim, jej zaś 288 grzywien wypłaciła Jadwiga Stawska-Sobiesierska, żona Jana. Wspomniany Maciej Piotrowski zwany „Pietuchem” był współdziedzicem Piotrowic i Ciosów. Od swego brata Mikołaja nabył 1537 r. „wyderkafem za 10 grzywien” część jego dziedzictwa. Inną część swoich posiadłości we wsi Skąpe (dzisiejsze Skępe?) w powiecie pyzdrskim odsprzedał Mikołajowi Skąpskiemu za 14 grzywien. W tych strzępach wiadomości odnajduję niezwykle zbieg przypadków tj. naszą obecną znajomość z rodziną Staw-

skich. Także trwanie rodziny Mirowskich w dzisiejszym Skępem. Sama Zofia Goryńska-Mirowska została jeszcze żoną Macieja Węgierskiego zwanego „Kuropatwą”. Ciekawe są te XVI wieczne przezwiska, ewidentny rusycyzm „Pietuch” czyli kogut i „Kuropatwa” – oba niewykluczone, że związane z pasją myśliwską wzmiankowanych dziedziców.

W 1818 r. Tadeusz Wolański, brat i mistrz Katedry oraz założyciel Sprawiedliwości Doskonałej pod nazwiskiem Doskonałego Zjednoczenia na Wschodzie zebrał i wydał „Pieśnik wolnomularski na użytek Wspaniałego Wielkiego Wschodu Narodowego i pracujących pod Jego Konstytucją w Królestwie Polskim łóż regularnych”. Edytorem była firma Grassa, Bartha i komp. Powyższe wydawnictwo odnotował Paweł Hertz w „Zbiorze Poetów Polskich XIX w.” A spis autorów w/w Pieśnika zawiera księga siódma tegoż Zbioru na stronie 160-tej (PIW). Są to autorzy pieśni oryginalnych i tłumaczonych z j. niemieckiego, jest ich 12. Według kolejności: Wolański, Adamczewski, Maur, Franciszek Karpiński, Pękalski, Ludwik Dmuszewski, Jan Drozdowski, Ludwik Osieński, Henryk Kałużyński, Franciszek Wężyk, Wojciech Bogusławski i Mirowski. Niektórzy jak np. Bogusławski i Karpiński są szeroko znani. Także Wolański, Dmuszewski, Wężyk, Drozdowski i Osieński nie są obcy znawcom.

Adamczewski to pewno Jakub (1763-1812), członek łóż wolnomularskich wespół z Franciszkiem Xawerym Dmochowskim, „kuźniczaninem”. Mirowski to albo Maciej (co raczej mniej prawdopodobne) albo jego brat Antoni. Obaj są brani pod uwagę przez badaczy, w tym przez Rabowicza czy Romana Kaletę jako anonimowi twórcy poezji ulotnej czasu Sejmu Wielkiego. W 1818 r. Maciej już nie żył ale żyć mogły jego utwory.

„Pieśnik” zwraca uwagę na szczegół pominięty w biogramie pióra profesora Pachońskiego, dotyczący członkostwa któregoś (może obu?) z braci Mirowskich w masonerii.

W 1835 r. odnotowano Józefa Mirowskiego, pełniącego funkcję praktykanta przy magistracie w Bochni. Współdziałał z konspiracyjnym „Gronem Chłopów”. Pomagał aresztowanym przygotowując pilniki, by je po kryjomu wręczyć i ułatwić ucieczkę.

Jego współnikiem był Fortunat Stadnicki, członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Józef, był synem właściciela dóbr Tymowa koło Brzeska.

Pisałem o tym już wcześniej więc teraz tylko przypomnę raz jeszcze członka kolegium redakcyjnego „Niwy” (1872 r.), Zygmunta Mirowskiego, absolwenta Wydziału Prawa i Administracji Szkoły Głównej w Warszawie. Wśród redakcyjnego grona i stałych współpracowników odnajdujemy: Feliksa Ochimowskiego, Henryka Elzenberga, Leopolda Meyeta, Juliana Ochorowicza, Antoniego Gustawa Bema, Piotra Chmielowskiego, Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa), Henryka Sienkiewicza, Wiktora Gomulickiego, Gustawa Dolińskiego, Adama Antoniego Kryńskiego i wielu innych. W 1897 r. Leokadia Mirowska wydała u Gebethnera & Wolffa „Metodę nauki rysunku, kurs wstępny”. Chwalił ją za zaangażowanie jako kierowniczkę artystyczną kursów dla kobiet w Muzeum Przemysłu i Handlu w swoich „Kronikach” sam Bolesław Prus. Ale to też już wcześniej wzmiankowałem. Ich wzajemną korespondencję z lat 1907-1908 przechowuje Muzeum Literatury. Leokadia była córką Ignacego, majora wojsk polskich i Zofii z Radkiewiczów (1837-1901). Stanisław Szenic, autor monografii Cmentarza Powązkowskiego, w tomie obejmującym lata 1891-1918 wymienia pogrzeb z 14 stycznia 1901 r. Zofii Mirowskiej, wdowy po Ignacym. Kondukt szedł z kościoła św. Aleksandra. W nekrologu podano, że zmarła osierociła córkę Leokadię, znaną chlubnie malarzkę. Najśłynniejszym zaś jej obrazem jest „Grób Chrystusa” malowany dla kościoła św. Aleksandra właśnie. Na Powązkach spoczywa też w kwaterze powstańczej Jolanta Mirowska (1923-1944), córka Jana i Zofii z Zaleskich, z Kościelnej Wsi. O niej również pisałem już wcześniej.

Pozostaje wymienić różnych mniej lub więcej znanych Mirowskich. Pioniera krakowskiego automobilizmu Ludwika, prowadzącego już w 1909 r. samochód marki Lorraine-Dietrich S I 927. Jana z Krakowa (1920-1996) znanego pracownika Zakładów Budowy Maszyn i Aparatury im. Zieleniewskiego. Warto tutaj dodać, że Zieleniewscy należeli do pionierów przemysłu w Krakowie. Ludwik (1819-1885) założył fabrykę, Leon (1842-1921)

był jego następcą i wykładowcą Instytutu Technicznego. W czasie studiów, w Bibliotece Jagiellońskiej, kiedy wypożyczałem książki często pytano mnie czy dziadek pracuje u Zieleniewskiego? Myłono też nasze karty biblioteczne.

Prof. dr inż. Tadeusz Mirowski obronił w lipcu 1989 r. na Śląskiej Akademii Medycznej, na Wydziale Farmaceutycznym w Sosnowcu rozprawę na stopień doktora nauk przyrodniczych na temat „Występowanie wybranych metali w powietrzu, w otoczeniu ulicy, w warunkach wtórnego pylenia”. Ogłoszenie o obronie pracy ukazało się w „Dzienniku Zachodnim”.

Przesłała je nam w liście z Tych taty siostra Nina. Pytała czy chodzi o mojego brata ? Tato pokazał to ogłoszenie (kolejny jego kawał !) sąsiadce z parteru pani doktor historii. I jak to tato nie wyjaśnił zbieżności. To kolejny jego kawał, który kosztował znajomą wiele niepotrzebnego wysiłku. Jej córka, Bożena, moja i Tadeusza koleżanka kupiła kwiaty i pojechała do Sosnowca. Bardzo się zdziwiła, kiedy okazało się, że to inny Tadeusz Mirowski. Mówiła potem o tym do mnie z wyrzutem, że tato tak żartuje. Tadeusz z kolei podchwycił wątek i ułożył „Streszczenie w/w rozprawy doktorskiej”.

Cytuję „Wstęp: Na ulicach PRL występują najróżniejsze metale np.:

mosiądz	– najczęściej 2 i 5 zł.
cyna	– 1, 2 stare 5 zł.
srebro	– zagubione pierścionki, kolczyki itp.
złoto	– jw. tylko rzadziej.

Tematem pracy jest stwierdzenie występowania innych metali np. ołów, chrom, żelazo, aluminium występujące w powietrzu oraz w glebie w otoczeniu ulicy (w pracy pomijamy skupiska metali w postaci zagubionych przedmiotów metalowych). Przedmiotem pracy było zebranie i udokumentowanie na bogatym materiale badawczym, że rzeczywiście te metale występują.

Liczne publikacje krajowe i zagraniczne potwierdzają tą słuszną hipotezę, która w świetle tej pracy została jak najbardziej potwierdzona.

W podsumowaniu pragnę gorąco podziękować doc. dr hab. Jerzemu K. za okazaną pomoc w redagowaniu tytułu pracy oraz zbieraniu próbek w/w metali w czasie przejścia z domu do Insty-

tutu Medycyny Pracy jak również i w drodze powrotnej.” Śmiało się do rozpuku. Sam wymieniony Tadeusz Mirowski jest synem Wiesława, wnukiem Macieja i Otylii z Inwałdu koło Wadowic, bratem Macieja (obecnie mieszkającego w Niemczech).

O jego dziadku zamordowanym w Katyniu pisałem wcześniej. Jego symboliczny grób a właściwie symboliczna tablica (poświęcona także wujowi Zdzisławowi zamordowanemu w niemieckim obozie koncentracyjnym) znajduje się na rodzinnym grobowcu w Myślenicach. Sam Tadeusz kończył LO im. Zagadłowicza w Wadowicach i Pomaturalne Studium Zawodowe w Tarnowie, potem Politechnikę Śląską w Gliwicach. Jest specjalistą w dziedzinie ekotoksykologii i inżynierii środowiska. Uprawia malarstwo, żeglarstwo, sporty wodne i modelarstwo szkatułkowe. Otrzymałem od niego fotografię w tle z wykonanym przez niego dużym modelem jakiegoś szkunera czy żaglowca.

W klubie szachowym z Rybnika grała arcymistrzyni Monika Borowska-Mirowska. Śledziłem jej sukcesy. W turnieju sylwestrowym w Krakowie (w styczniu 1998 r.) przegrała jednak ze swoim mężem Jackiem (3 kategoria szachowa). Obecnie związek ten niestety rozpadł się a kolejne sukcesy Monika odnosi jako żona innego szachisty. Jest kobietą arcymistrzynią i męskim mistrzem międzynarodowym. Była wicemistrzynią świata w kategoriach do lat 10 (1988 r.) i do lat 12 (1990 r.), mistrzynią Europy do lat 18 (1996 r.) i wicemistrzynią do lat 20 (1997 r.). Jest brązową medalistką mistrzostw Europy do lat 14 (1992 r.), mistrzynią Polski kobiet w 1995 r., wielokrotną medalistką mistrzostw Polski junierek i senierek, reprezentantką Polski na trzech olimpiadach szachowych (1994-1998), uczestniczką turnieju międzystrefowego cyklu eliminacji indywidualnych mistrzostw świata kobiet w 1995 r. Łukasz Mirowski jest napastnikiem w klubie piłkarskim „Widzew Łódź”, Damian gra w klubie V ligi w Przeciszowie pod Wadowicami.

Inny Mirowski, Jacek, magister inżynier, mieszka w Radłowie koło Tarnowa. Ma dwójkę dzieci: Agnieszkę i Łukasza. Są też Mirowscy w Borzęcinie. Dzieci Stanisława: Grzegorza, Rafała i Iwonę znali także moi uczniowie. Dziś Grzegorz jest już diaconem sosnowieckiego seminarium, Rafał księdzem po Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie.

Julita Magdalena Mirowska, sopranistka, śpiewa wraz z zespołem wokalnym „La Tempesta”, repertuar klasyczny, także z chórem Duszpasterstwa Akademickiego w Sosnowcu.

Wirginia Mirowska (tradycją są takie wyszukane imiona jak Atena, Blandyna, Irma; nauczycielka historii w Komorowie, Georginia, Klotylda, Kamila) była I sekretarzem Ambasady RP, dyrektorem Instytutu Polskiego w Bratysławie od lipca 1996 r. Pierwszym dyrektorem wyłonionym drogą konkursu a nie mianowanym! Wcześniej prowadziła lektorat języka polskiego na Uniwersytecie w Preszowie (5 lat). Organizowała polsko-słowackie forum naukowe. Wirginia pracowała w Towarzystwie Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS. Napisała doktorat na temat nazw osobowych w metrykach Kazimierza i Lutomierska. Uczy języka i kultury polskiej na studiach polonistycznych w Kaliningradzie.

W Krakowie mieszkają też Aleksandra, kierownik działu geologii w firmie PGBW „Hydrogeo”, Ewa, Maria i będący maklerem giełdowym Kazimierz, także Marek opiekujący się Miejscem Modlitwy przy parafii Zmartwychwstania Pańskiego przy ulicy Ossowskiego, oczywiście to nie wszyscy małopolscy przedstawiciele rodu Mirowskich.

W Łodzi dawniej przy ulicy Struga, teraz na nowym osiedlu mieszkają Maria z domu Brejdygant i Waldemar Mirowscy. Obydwoje posiadają tytuły profesorskie z chemii. Pracowali w Instytucie Włókiennictwa. Maria jest m. in. redaktorką i współautorką pracy „Metody modyfikowania włókien poliamidowych”, Waldemar autorem prac: „Zjawiska elektrostatyczne we włókiennictwie. Zagadnienia techniczno-pomiarowe”, „Problem jakości surowców w świetle wymagań nowoczesnych wysokowydajnych technik”. Kilkakrotnie byłem u nich w domu. On interesuje się fotografią, zegarmistrzostwem, żeglarstwem, literaturą fantastyczną ale nade wszystko turystyką, narciarstwem, taternictwem. Jest członkiem Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego „Hejszowina”. Ostatnio w styczniu 1988 r. Otworzyła mi ich wnuczka Monika. Rozpoznała mnie od razu mimo, że poprzednio, kiedy mnie widziała w 1983 r. chodziła do drugiej klasy szkoły podstawowej.

Kupiłem jej wtedy dużego misia. Jej smagła cera i kruczoczarne włosy opadające na ramiona wydały mi się nie te same. Wydorosłała. Ucałowała mnie serdecznie. Do nóg łąsiła mi się Beza, duża suka o długiej białej sierści. Podała mi łapę i lizła moje dłonie. Poczęstowano mnie herbatą i czekoladą. W telewizji akurat skończył się Teleexpress i zespół Lady Punk grał jakiś swój przebój. Monika spytała mnie czy podoba mi się taka muzyka. Mówiliśmy też o karate, którym ona się interesowała. Z jej babcią rozmawiałem o rodzinie Mirowskich z Łęczycy i Częstochowy, o leczeniu głodem i o mamie Moniki, Ewie. Ona ma poważne kłopoty zdrowotne. Monika z babcią wybierały się na ferie do Rajczy. Planowały jazdę na nartach. Monika bardzo lubi ten sport i zjeżdża szybko i odważnie. Wspominała 3-krotny zjazd ze Śnieżnicy w ciągu 1 dnia. Dorota Mirowska ma zakład fryzjerski przy głównej ulicy miasta Piotrkowskiej 243. Kiedyś w Zakopanem zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie z nią i jej córką Karoliną (mam z nią kontakt mailowy i na GG), Piotr jest dyrektorem ZOZ-u Łódź-Polesie, Bogumiła Barbara jest kierownikiem Oddziału d/sp. Przekształceń w Wydziale Zdrowia Publicznego UM. Píše wiersze. Wydała tomik pt. "Życie niedokończone". Monika pracuje w Departamencie Strategii Edukacyjnej i Funduszy Strukturalnych Ministerstwa Edukacji. Eliza Urszula kierownikiem i radcą w Sekcji łączności Informatyki i Ochrony Informacji Stałego Przedstawicielstwa Polski przy NATO i UE w Bruxelli.

Są też Mirowscy w Gdańsku, (Atena jest kardiologiem I Kliniki Chorób Serca gdańskiej AM), w Chmielnie k/ Kartuz, Skępem, Sierpcu, Malborku, Toruniu, Białymstoku, w Bydgoszczy, we Wrocławiu, Wołowie, Żorach, Nowej Soli, Nowogrodzie Bobrzańskim, Gliwicach, Tychach, Rudzie Śląskiej, Sosnowcu, Myśłowicach, Będzinie, Częstochowie, w Warszawie, w Szczecinie, Lublinie, Kraśniku, Łukowie, Puławach, Kielcach, Mniowie, Strawczynie i w Wadowicach. Wszystkich miejsc nie wymieniam bo ogółem żyje w Polsce 548 osób o tym nazwisku. Kpt. Witold Mirowski, ur. w Cisie w 1925 r. był członkiem plutonu szkoleniowego AK w Sulejówku. Artur Mirowski był pastorem kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w Słupsku, obecnie w Piotrkowie

Trybunalskim. Wymieniany już wcześniej Wiesław Mirowski jest szefem wadowickiego oddziału Ruchu Odbudowy Polski, był delegatem na I Krajowy Zjazd „Solidarności”, będąc członkiem komisji statutowej obok m. in.: Lecha Kaczyńskiego, Andrzeja Słowika czy Macieja Seweryńskiego. W Wadowicach mieszkał wspomniany Maciej Mirowski (1892-1940), zamordowany w Katyniu. Także i my mieszkaliśmy w Wadowicach, gdzie się urodziłem. Tato pracował w wymiarze sprawiedliwości, mama jako nauczycielka. Mieszkanie nasze znajdowało się przy ulicy 1 maja. Do Tarnowa przeprowadziliśmy się „niedawno”, dopiero w 1960-tym roku.

Mam swoich imienników, wspomnianego płk pilota z Puław. Jego córka wyemigrowała do Niemiec. Tam zwykle na święta jeździ do niej ojciec. Nauczycielem jest też Zbigniew z Malborka, policjantem Zbigniew z Wymysłina koło Skępego, (ojciec 2 córek Ani i Marty, ojciec chrzestny Sylwii z Sierpca, córki swego brata Mariusza), hodowcą gołębi pocztowych jest Zbigniew z Kowar. Mam fotografie jego córki Marty z mężem i córką. Jest też Zbigniew Mirowski w Rudzie Śląskiej i w Wartkowicach koło Skiernewic, ale on jest jeszcze uczniem szkoły podstawowej. Jest też Zbigniew, instruktorem Polskiego Związku Kajakarskiego, nr legitymacji 233.

Dziadzio Franio (1892-1968) miał 4 braci (Józefa, Jana i Stanisława) i 3 siostry (Rozalię, Karolinę i Henrykę). Starsi z braci Józef (1881-1944) i Jan (1894-1949) zmarli w stanie bezżennym. Stanisław miał tylko córkę.

Siostry: Rozalia (1883-1914) wyszła za mąż za Edwarda Orłowskiego, Karolina (1887-1938) wyszła za mąż za Franciszka Klimka, Henryka (ur. w 1890 r.) wyszła za mąż za Rafała Wróbla i wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych.

Orłowscy mieli 3 dzieci: Jana, Julię i Jadwigę. Córkę cioci Karoliny, Marię znam osobiście. Jest obecnie wdową po Eugeniuszu Jaworskim.

Ma 82 lata (rocznik 1918), mieszka w Krakowie. Jej wnuczka Edyta odwiedza nas wraz z babcią w Tarnowie. Ciocia Henryka miała 3 synów i córkę (to Józef, Stanisław, Franciszek Wróblewie i ich siostra Rozalia, wszyscy w USA). Tato ma wymienianą

już powyżej siostrę Ninę, po pierwszym mężu Walewską (ur. w 1927 r.) i brata Ludwika (ur. w 1928 r.). Stryj mieszkał w Warszawie. Babcia Honorata z domu Rychlewicz (1894-1977) po śmierci dziadzia mieszkała na Śląsku ale często nas odwiedzała, zwłaszcza na święta. Braci i bratanków często tutaj wymieniałem. Podam więc teraz tylko daty ich urodzin: Tadeusz (ur. w 1956 r. we Wrocławiu), Waldemar (ur. w 1979 r. w Tarnowie), Gerard (ur. w 1976 r. w Rykach), Tomasz (ur. w 1979 r. w Tuchowie), Maciek (ur. w 1986 r. w Krakowie), Wacek (ur. w 1989 r. w Krakowie), Marek (ur. w 1994 r. w Krakowie) i Emil (ur. w 1998 r. w Tarnowie). O Mirowskich można by jeszcze pisać i pisać ale mam świadomość, że czytelnika nie interesują takie szczegóły jak daty czy miejsca urodzenia. To są teraz dane chronione i pewnie lepiej ich nie ujawniać. Na wstępie dziennika zastrzegłem się, że wszelkie podobieństwo do sytuacji i osób jest przypadkowe. Teraz mogę się przyznać oficjalnie, że wiele pozmieniałem, nie tylko imiona. A jednak sądzę iż to, że taka mistyfikacja ma miejsce nie odbiera to temu dziennikowi autentyczności, co i tak ma miejsce w stopniu bardzo bliskim rzeczywistości. Możemy poczuć się w rolach Maćka i Wacka, Gerarda i Julii, Basi i Tadka czy chodzącego swoimi drogami Waldka.

Są też Mirowscy w Stanach Zjednoczonych (m.in. Aida, Anna, Barbara, Krystof i Les tj. Leszek pracujący na Uniwersytecie w Minnesocie), Wyjechał tam Jan, ojciec poległej w Powstaniu Warszawskim Jolanty i jej braci, którzy wszyscy 3 nie przeżyli II wojny światowej. Z linii Adama Piotra wyemigrował w 1870 r. do Stanów Stanisław D. Mirowski, poślubił Antoninę z Pinderskich, osiadł w Illinois. Ich syn Witold Sigismund urodził się w Chicago 6 stycznia 1882 r. Ukończył Avondale School w 1898, Jefferson High School w 1902, Chicago Kent College w 1906. został prawnikiem. Poślubił Genevive A. Klecevska (19.XI.1912). Ich dzieci to: Mac Beatrice, Henry i Grace.

Są Mirowscy w Niemczech: Udo w Fusternbergu, Gregor (pracujący na uniwersytecie we Freibergu, na stażu m. in. w południowej Dakocie, w Indonezji i Kairze), Magnus (grający w GSV Dusseldorf), Tatjana, (kierowniczka Domu Caritasverband St'Martin w Dortmundzie), Natalie, studiująca matematykę wyższą na uni-

wersytecie w Dortmundzie), we Włoszech (Elwira – przewodnicząca turystyczna po regionie Campanii, lingua/e: Polacco! i Hanna Maria, miłośniczka matematyki i jazdy konnej; hippiki), skoligacóna z arystokratyczną rodziną Giustiniani, są też w Holandii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii (m.in. w Wiltshire) a nawet w Australii!

Cdn.

WARTO WIEDZIEĆ

DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI W MBP

Kto z upodobaniem oddaje się lekturze książek i w czytaniu upatruje atrakcyjny sposób na spędzanie wolnego czasu, wie, że otwarcie Dyskusyjnego Klubu Książki może być wydarzeniem ze wszech miar radosnym.

25 maja o godz. 17.00 w Galerii Niebieskiej, Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie, rozpoczęliśmy działalność jako polski odpowiednik brytyjskiej grupy czytelniczej. Niezorientowanym wyjaśniam, że grupy czytelnicze (reading groups) są w Wielkiej Brytanii bardzo popularne. Ich uczestnicy spotykają się w różnych instytucjach kulturalnych, w pubach i przez Internet, po to, by w niczym nieskrępowany sposób, rozmawiać o przeczytanych książkach. Nikt nie ocenia gustów, nie spiera się o poglądy i nie obraża. Ważna jest miła atmosfera i dobra zabawa. W Polsce reading groups istnieją z powodzeniem już od trzech lat, w bibliotekach British Council. Pierwsze rodzime Dyskusyjne Kluby Książki (popularnie nazywane DKK) zaczęły się pojawiać w kwietniu b. roku, w ramach programu „Promocja Czytelnictwa”, jako owoc wysiłku pracowników Instytutu Książki i polskiego British Council.

Przez tarnowski DKK, od maja bieżącego roku, przewinęło się czternaście osób (idealna grupa liczy od 3-12 członków). Są wśród nich licealiści i studenci, starsi i młodszy. Tematem pierwszego spotkania były nasze zainteresowania literackie, ważne i ulubione książki, nawyki czytelnicze i oczekiwania. Część klubowiczów żywiołowo dyskutowała, mniej otwarci zrobią to w swoim czasie. W klubie, bowiem obowiązuje zasada, że nikt nikogo nie zmusza do wypowiedzi. Głos zabierają Ci, którzy mają na to ochotę. Na comiesięczne spotkania przyciąga nas wspólna pasja: czytania i dyskutowania oraz przyjemność odkrywania nowych książek i odważnego formułowania opinii na ich temat (bez obciążania się tym, co inni o nich twierdzą). O tym, jak cenną ini-

cjatywą są powstające DKK przekonujemy się na każdym z naszych spotkań, kiedy to swobodna wymiana myśli pogłębia i konkretyzuje odbiór czytanej książki. Na ogół zwracamy uwagę na różne rzeczy i różne kwestie poddajemy głębszej refleksji. Nic w tym dziwnego, każdy z nas patrzy na dzieło przez pryzmat swojego wnętrza, posiadanej wiedzy, znajomości literatury, wrażliwości i doświadczenia. W naszym odkrywaniu, niemałe znaczenie ma nastrój chwili i sposób czytania, oraz to, czy sięgamy po książkę dla relaksu, czy w celach poznawczych. Dzielenie się swoimi spostrzeżeniami, niekiedy bardzo odkrywczymi, daje nam możliwość spojrzenia na utwór z różnych punktów widzenia. Tak „przeanalizowana” książka, lepiej się utrwała i na dłużej pozostaje w pamięci. Łatwiej też dostrzec w niej wszystkie wartości i sformułować wnioski. Nasze spotkania wzbogaciliśmy o krótkie prezentacje, przez każdego z Klubowiczów, dowolnej pozycji książkowej, którą chcielibyśmy innym gorąco polecić. Jako pierwsza na liście do wspólnego czytania, pojawiła się książka Hanny Krall: „Król kier znów na wylocie”. W lipcu spotkaliśmy się, by wymienić swoje przemyślenia na temat zbioru opowiadań Izabeli Sowy „10 minut od centrum”. Na kolejnym spotkaniu tematem naszej dyskusji była książka Pawła Huelle: „Castorp”, a niebawem będziemy rozmawiać o „Lali” Jacka Dehnela. Przed nami do omówienia jeszcze dwie pozycje: „Reisefieber” Mikołaja Łozińskiego i „Pachnidło” Patricka Suskinda. Zapowiada się więc interesująco...

TELECENTRA

Tylko 61 groszy za Internet zapłacimy za godzinę (do końca września) surfowania po stronach www w tarnowskich Telecentrach (standardowa stawka to 1,22 zł). Oferta skierowana jest do wszystkich mieszkańców i gości odwiedzających Tarnów. Telecentra stanowią element projektu Edunet. Łącznie w Tarnowie działa 12 takich punktów. To jedno z najnowocześniejszych kafejek internetowych w Tarnowie. W każdym Telecentrum znajdują się cztery komputery Pentium IV 3,2 GHz, 1 GB RAM, 120 GB HDD wraz z monitorami LCD 19", kolorowa drukarka lase-

rowa, faks, skaner i kopiarka. Komputery posiadają dodatkowe oprogramowanie chroniące dzieci i młodzież przed dostępem do stron niebezpiecznych m.in. z pornografią.

Telecentra znajdują się w filiach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie.

Tu znajdują się TELECENTRA:

Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Krakowska 4

Filia nr 2, ul. Gumniska 25

Filia nr 3, ul. Pracy 4c

Filia nr 5, ul. Zagumnie 27

Filia nr 7, ul. Błotna 2

Filia nr 8, ul. Traugutta 1

Filia nr 9, ul. Krzyska 116

Filia nr 12, ul. Klikowska 6

Filia nr 13, ul. Starodąbrowska 4

Filia nr 14, os. 25-lecia PRL 1

Filia nr 17, ul. Westerplatte 8a

Filia nr 18, ul. Romanowicza 38

Miejska Biblioteka Publiczna im. J. Słowackiego w Tarnowie
proponuje na

**Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w dniach od 07 do 15
października 2007 roku:**

**PROJEKCJE FILMÓW ANIMOWANYCH
O TEMATYCE RELIGIJNEJ (VIDEO)**

Filia Nr 9 w Krzyżu – ul. Krzyska 116 w dniach 09,
10.10.2007 godz.10 – *“Watykan Jana Pawła II”*

Filia Nr 5 ul. Zagumnie 27 – *“Opowieści biblijne”* – dnia
11.10.2007 o godz. 13.00 (dla dzieci przedszkolnych), a
12.10.2007 – godz. 10.00 (dla uczestników Warsztatów Terapii
Zajęciowej).

WYSTAWY:

Filia Nr 2 ul. Gumniska 25 – wystawa literacko – plastyczna
pt.: *„Biblia jako źródło inspiracji malarskich”* – otwarcie
05.10.2007 r. – godz. 11.00

Filia Nr 3 ul. Pracy 4 c – *„Najpiękniejsze słowa Biblii”*
– 08.10.2007 – godz. 10.00

Filia Nr 7 ul. Błotna 2 – *„Biblia – księga wiecznie żywa”*
– 08.10.2007 – godz. 10.00

Filia Nr 8 ul. Traugutta 1 – *Caspar David Friedrich*
„Biblia jako fundament sztuki europejskiej”
– 08.10.2007 r. – godz. 11

Filia Nr 12 ul. Klikowska 6 – *„Stary Cmentarz w Tarnowie”*
– 24.09.2007 r. – godz. 10.00

Filia Nr 17 – ul. Westerplatte 8 a – *„Biblia – opowieści dla
najmłodszych – obrazy, literatura”*
– 09.10.2007 – godz. 12.00

Filia Nr 18 – ul. Romanowicza 38 – *„Bóg – pierwszy
ogrodnik”* – 08.10.2007 – godz. 11.00.

Galeria Niebieska – ul. Krakowska 4 – „*Biblio – Ojczyzna moja*” – otwarcie 12.10.2007 r. – godz. 12.00.

Prezentacja Biblii w tłumaczeniu polskim ks. Jakuba Wujka z 1599 r. – 2 egz. ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie.

POZOSTAŁE:

Filia Nr 8, ul. Traugutta 1

– Konkurs plastyczny dla dzieci szkół podstawowych i gimnazjów „*Moja ulubiona scena biblijna*”.

Rozstrzygnięcie konkursu – 15.10.2007 r. – godz. 11.00.

Filia Nr 13, ul. Starodąbrowska 4

Spotkanie w Klubie „13” – 09.10.2007 r. – godz. 16.00.

– „*Tischner – życie po góralsku*”

SPIS TRESCI

Wstęp – Kajetan-Cierni s. 3-4

P O E Z J A s. 5

Zuzanna Abrysowska - Luty s. 7-12

„Czysty pieniądz” „Brudny pieniądz” „Małe piwo”
„Teatr” „Biblia repetycje” „Modlitwa” „Uwaga!”
„Po zachodzie” „Turyści” „Bagan malowany”
„Historia” „Panta rei”

Dariusz Romanowski s. 13

„Boję się ciebie...” „Jak ja potrafię...”

Michał Piętniewicz s. 14-16

„Poddasze” „Kac” „Domysły co do prababki”
„Modlitwa praska”

Andrzej Mleczo s. 16 - „Zima”

Mariusz Mitera s. 17

*** „Snajper...” *** „Anioł zwiewny...”

Magdalena Stokłosa s. 18 - * „Kilometrami iść...”**

Grzegorz Jurczak s. 18 - „Dzień kobiet”

Robert Stańczyk s. 19-25

„Mniej więcej” „Potrzeba istnienia” „Tobołek”
„Labirynty” „Gdy wygasa płomień”
„Z punktu widzenia rozsądku”, „Znowu starszy”

Anna Mróz s. 26-27

Z cyklu „W strugach wiatru” *** Szklanym okiem
widzę....” *** Bezkresna nicość...” *** W otchłani
przepaści...” „Kiedy niebo...”

Ewelina Bigda s. 28-30

*** Jedziemy w małym przedziale...”
*** „Z każdym powiewem...” *** „Nie chodzę spać...”

Urszula Banaś s. 31-35

*** „Oczy już puste...” *** „Uluda” *** „Samotni...”
*** „W obłędzie...” *** „Przejrzyste powietrze...”
*** „Wycięłam brzozę na sercu...” „Bramy nieistnienia”
„Siedem”

Tomasz Baran s. 36-39

„Misz-masz” współczesny „Wiadomości”
„Materiał” Pusta blondynka” „Piosenki”

Maksymilian Tchoń s. 40-42

„Rozrachunek” „Nie tak się wydawało”
„Na horyzoncie” „Echo” „Cyprysa” „Kobiecość”

Bartosz Baran s. 43-45

*** „W posklejanych wspomnieniach...” *** „Pomiędzy
ciszą a zgiełkiem...” *** „Powietrze pachniało...”
„W podmuchach wspomnień...” *** „Pocałunkiem
ciszy...”

PROZA s. 47

Elżbieta Balazy: „*Ostatni taniec wodza*” s. 49-50

Jerzy Reuter: „*Ucieczka z pociągu*” s. 51 „*Łemek Bury*” s. 63

Zbigniew Mirosławski: „*Dzień za dniem*” odc. 13 s. 70

WARTO WIEDZIEĆ s. 102-106

W MBP działa: „Dyskusyjny Klub Książki” „Telecentra”

Program MBP na Tydzień Kultury Chrześcijańskiej 2007